

PISMO MORSKIEGO INSTYTUTU RYBACKIEGO
– PAŃSTWOWEGO INSTYTUTU BADAWCZEGO



WIADOMOŚCI RYBACKIE

NR 11-12 (190)
LISTOPAD-GRUDZIEŃ 2012

ISSN 1428-0043



Fot. T. Linkowski

*Naszym Czytelnikom i ich Najbliższym
życzymy radosnych, spokojnych Świąt Bożego Narodzenia,
spędzonych w ciepłej, rodzinnej atmosferze,
a z okazji Nowego Roku tradycyjnie – zdrowia,
spełnienia marzeń i sukcesów zawodowych.*

Redakcja

WIADOMOŚCI RYBACKIE

NR 11-12 (190) • LISTOPAD-GRUDZIEŃ 2012

SPIS TREŚCI

Rada Ministrów w Luksemburgu	2
Reforma Wspólnej Polityki Rybackiej – ciąg dalszy nastąpi	4
Dwugłos w sprawie ochrony środowiska morskiego	6
XII Sesja Polsko-Rosyjskiej Komisji Mieszanej ds. gospodarki rybnej	11
Stan światowego rybołówstwa i akwakultury 2012	12
Polski Bałtycki Okrągły Stół ds. Rybołówstwa Sprawozdanie (29 października 2012, Gdynia)	13
Kormoran w aspekcie zrównoważonego korzystania z zasobów rybackich	22
Muszla jaka jest, nie każdy widzi	24
Wizyta delegacji chińskiej w MIR-PIB	30
Festiwal dorsza i flądry w Gdańsku	30
Spotkanie polskiej grupy ASFA	31

Morski Instytut Rybacki – Państwowy Instytut Badawczy
81-332 Gdynia, ul. Kołłątaja 1
fax (058) 73-56-110, tel. (058) 73-56-232
E-mail: sekrdn@mir.gdynia.pl
www.mir.gdynia.pl; www.wiadomosci.rybackie.pl

Przewodniczący Zespołu Redakcyjnego:
Tomasz Linkowski

Redaktor naczelny: Zbigniew Karnicki
Sekretarz redakcji: Iwona Fey
Skład i łamanie: Lucyna Jachimowska

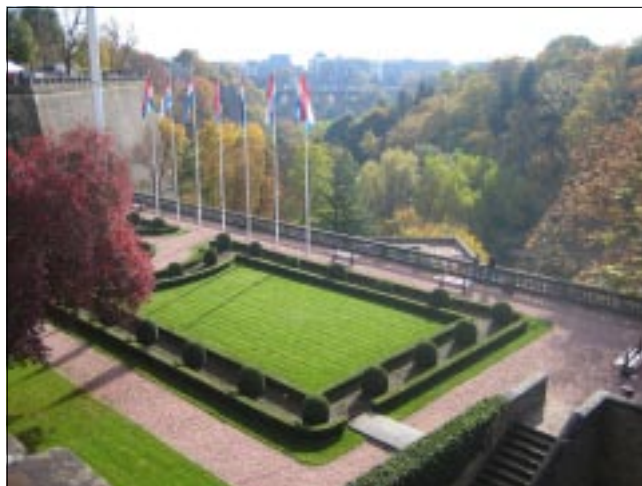
Konto bankowe Wydawcy:
BANK MILLENNIUM S.A.
ul. Stanisława Żaryna 2A, 02-593 WARSZAWA
ODDZIAŁ 214
IBAN: PL 45 11602202 00000000 61917907

Rada Ministrów w Luksemburgu

Tradycyjnie październikowa Rada Ministrów ds. Rolnictwa i Rybołówstwa odbywa się w pięknym Luksemburgu.

Tym razem z rybackich spraw, najważniejszymi były kwoty połowowe na Morzu Bałtyckim na rok 2013 oraz kolejna dyskusja na temat Europejskiego Funduszu Morsko-Rybackiego.

Odnosnie projektu podziału kwot połowowych na Morzu Bałtyckim, trzeba powiedzieć, że jeszcze nigdy w historii Rady Ministrów porozumienia w tej sprawie nie osiągnięto tak sprawnie i szybko. Wpływ na to miały dwa czynniki. Pierwszy to propozycja podziału kwot połowowych przedstawiona przez KE w oparciu o doradztwo naukowe ICES, wychodząca na przeciw założeniom nowej WPRyb i uwzględniająca stopniowe dochodzenie do eksploatacji poszczególnych stad na poziomie MSY. Drugi, bardzo ważny element to jednolite stanowisko państw bałtyckich wypracowane w ramach BSRAC oraz BALTFISH, nieformalnej organizacji



regionalnej skupiającej przedstawicieli administracji rybackiej wszystkich państw bałtyckich, za wyjątkiem Rosji.

Taka sytuacja spowodowała, że na posiedzeniu Rady, oprócz formalnych wystąpień ministrów, jedyną zmianą w propozycji KE, była uzgodniona na poziomie BALTFISH większa redukcja TAC dla dorsza stada 22-24 z 2% do 5,9 %, celem stopniowego dochodzenia do poziomu MSY i uniknięcia w przyszłości zbyt dużych redukcji.

Sprawa Europejskiego Funduszu Morsko-Rybackiego była zdecydowanie bardziej skomplikowana. Zasadniczymi elementami do uzgodnienia były sprawy dotyczące określania elementów decydujących o wysokości alokacji środków dla poszczególnych państw członkowskich. Oprócz tzw. bazy czy alokacji historycznej z minionego okresu, proponowano cały szereg dodatkowych elementów takich jak np. wielkość i ważność rybołówstwa w danym kraju, wielkość zatrudnienia z uwzględnieniem albo bez uwzględniania zatrudnienia w sektorze przetwórczym, powierzchnia stawów, jako że akwakultura jest w owym Funduszu ważnym elementem. Oczywiście jest, że w tak ważnej sprawie zdania były bardzo podzielone, bo każde z państw członkowskich zabiega o jak najbardziej korzystny dla siebie sposób podziału Funduszu. Trzeba przypomnieć, że w Funduszu 2007-2013 Polska uzyskała najwyższą po Hiszpanii alokację w Unii Europejskiej. Utrzymanie tak wysokiej „pozycji” w nowym Funduszu nie wydaje się być możliwe, choć trzeba przyznać, że strona polska bardzo aktywnie zabiega, aby nasza alokacja była jak najwyższa.

W trakcie obrad Rady, Komisja Europejska stwierdziła, że na obecnym posiedzeniu nie będzie się odnosić do sposobu alokacji nie wiedząc jeszcze, jaka będzie ostateczna wielkość Funduszu. Dlatego też całość zapisu, uwzględniająca wszystkie zgłoszone propozycje została umieszczona w kwadratowych nawiasach, co pokazuje, że ten ważny, jeśli nie podstawowy element Funduszu, jest nadal otwarty do dalszych dyskusji i ustaleń.

Sprawą intensywnie dyskutowaną było złomowanie, rekompensaty za czasowe zawieszenie działalności oraz modernizacja. Jest oczywiste, że przy tak zróżnicowanym rybołówstwie Unii Europejskiej, również i w tym wypadku,



Polska delegacja od lewej: M. Rabczyńska, J. Wrona, T. Nawrocki, T. Nalewajk, M. Ruciński

zdania poszczególnych państw są podzielone. Po dość intensywnych dyskusjach i negocjacjach z innymi delegacjami, polska delegacja na spotkaniu trójstronnym przekazała Komisji Europejskiej i Prezydencji, że w związku z różnymi potrzebami państw członkowskich, kompromisowa propozycja powinna polegać na włączeniu powyższych trzech elementów do jednego działu, bez przydzielania środków na jego poszczególne elementy. Pozwoliłoby to państwom członkowskim na elastyczne dysponowanie środkami według swoich potrzeb. Polska nie jest zainteresowana złomowaniem i w bardzo niewielkim stopniu, rekompensatami za czasowe zawieszenie działalności.

Natomiast, w związku z dokonaną znaczną redukcją polskiej, rybackiej floty w ostatnich latach, żywotnie jest zainteresowana modernizacją swojej floty wraz z wymianą silników. Dlatego ma trudności w akceptowaniu propozycji KE, aby dofinansowanie wymiany silników możliwe było wyłącznie w przypadku, kiedy moc nowego silnika byłaby o 20% niższa od starego.

W tej sprawie delegacja polska przedstawia innowacyjną propozycję, pokazując KE „stopień modernizacji” wyrażony

Kwoty połowowe na Morzu Bałtyckim w roku 2013 (w tonach, losoś w sztukach)

	Kwota EU	Zmiana w stosunku do 2012	Polska	Dania	Szwecja	Finlandia	Estonia	Łotwa	Litwa	Niemcy
Dorsz 22-24	20 043	-5,9%	2 341	8 749	3 117	172	194	724	469	4 277
Dorsz 25-32	61 565	- 9%	16 285	14 143	14 328	1 082	1 378	5 259	3 464	5 626
Śledź 22-24	25 800	+23%	3357	3 617	4 590	2	--	--	--	14 234
Śledź Basen Centralny	90 180	+ 9%	22 468	1 984	30 162	19 776	10 131	2 500	2 633	526
Szprot	249 978	+ 11%	73 392	24 659	47 670	12 908	28 634	--	--	15 622
Gładzica	3 409	+ 18%	511	2 443	184	--	--	34 583	12 510	271
Łosoś Bałtyk Centralny	108 762	- 11%	6 837	22 538	30 465	28 103	2 291	14 335	1 685	2 508



Przewodniczący polskiej delegacji Minister Rolnictwa Stanisław Kalembski w rozmowie z prof. Andrzejem Babuchowskim

stosunkiem mocy silników do pojemności i brutto, czyli kW do GT. W tym przypadku wskaźnik ten w stosunku do Polski, ale też i szeregu innych krajów, był niższy niż średnia Unii Europejskiej. Stąd też Polska propozycja zakłada, że w takim przypadku można byłoby uzyskiwać wsparcie finansowe na wymianę silników o tej samej mocy, co wymieniany silnik. Propozycja spotkała się, co prawda z zainteresowaniem Prezydencji, ale nie uzyskała poparcia KE.

W tej sytuacji, celem intensywnych działań polskiej delegacji było zwiększenie funduszu w dziale dotyczącym modernizacji statków i przy poparciu kilku ważnych państw członkowskich, Rada zaakceptowała przeznaczenie na ten dział nie 0,5% funduszu, a 15%, pozostawiając decyzję, co



Kuluarowe dyskusje na temat Funduszu

do podziału środków wewnątrz tego działu, państwom członkowskim. Wprowadzono również zapis, że dostosowanie floty poprzez złomowanie musi się zakończyć nie później niż do roku 2015. Sukcesem polskiej delegacji było wynegocjowanie wysokości dopłat do modernizacji na poziomie 30%, a nie jak to proponowała Komisja Europejska 20%.

Ustalenia Rady Ministrów są kolejnym, ale nie końcowym krokiem w określaniu ostatecznej wielkości i kształtu Europejskiego Funduszu Morsko-Rybackiego. O tym będą decydować wyniki negocjacji z Parlamentem Europejskim, a potem tzw. trilogi, czyli finalne negocjacje pomiędzy Parlamentem Europejskim, Komisją Europejską i Radą Ministrów.

Z. Karnicki

Reforma Wspólnej Polityki Rybackiej – ciąg dalszy nastąpi

Koniec roku to zwykle czas podsumowań. Choć trudno podsumowywać coś, co jeszcze się nie zakończyło, to z drugiej strony trudno nie pisać o procesie, którego efekty będą odczuwane w naszym sektorze rybackim przez następnych 10 lat, albo i dłużej. Dla Unii jako całości, globalnego gracza we wszystkich aspektach rybactwa i największego rynku rybnego na świecie, proces ten jest być może ostatnią dobrą okazją do korekty ewidentnych niedostatków obecnej polityki i nadania całemu sektorowi nowej dynamiki.

Zgodnie z pierwotnym planem, proces reformy Wspólnej Polityki Rybackiej miał zostać sfinalizowany z końcem 2012 roku. Już od dawna

jednak wiadomo, że termin ten nie zostanie dotrzymany, a połowa 2013 roku wydaje się bardzo optymistycznym horyzontem zakończenia unijnego procesu legislacyjnego. Przyjrzyjmy się bliżej przyczynom, dla których ta jakże potrzebna reforma ulega coraz większemu opóźnieniu – a końca zdaje się nie być widać.

Zmiany na decyzyjnej arenie

Podejście ogólne Rady¹, przyjęte w czerwcu tego roku dzięki wysiłkom duńskiej prezydencji (i dobrym przygotowaniom podczas prezydencji

polskiej), to tylko pierwszy, nieformalny krok w procedurze decyzyjnej, która obowiązuje dla rybactwa (a także rolnictwa) od wejścia w życie Traktatu Lizbońskiego. Zwie się ona zwykłą procedurą prawodawczą, a potocznie znana jest jako kodecycja.

Etapom, zawiłościom i pułapkom tej procedury można by poświęcić oddzielny (i to długi) artykuł, szczególnie zainteresowanym można polecić bardziej szczegółowe publikacje², niemniej jednak podstawowymi jej zasadami są:

– Równorzędny charakter uprawnień Rady Unii Europejskiej i Parlamentu Europejskiego (PE), zwanych współlegislatorami oraz rola Komisji Europejskiej (KE) jako „uczciwego brokera”;

– Trzy czytania prowadzone na coraz wyższych poziomach: od technicznego poprzez ambasadorski do ministerialnego ze strony Rady

i od posła sprawozdawcy poprzez przewodniczącego właściwej komisji do przewodniczącego PE.

Można w dużym uproszczeniu przyjąć, że pod względem proceduralnym obowiązuje zasada „im dalej w las tym więcej drzew”, tzn. względnie nietrudno o porozumienie w pierwszym czytaniu, dalej jest już dużo trudniej. Oczywiście nie znaczy to, że porozumienia osiągane w pierwszym czytaniu są łatwe pod względem merytorycznym – często jest wręcz przeciwnie.

Ta bez mała *kopernikańska* zmiana proceduralna bardzo mocno wpływa na codzienną praktykę działania obu współlegislatorów oraz KE. We wszystkich trzech instytucjach, a także w relacjach pomiędzy nimi, widać intensywne uczenie się nowej sytuacji, a także budowanie nowego kształtu wzajemnych relacji, bo przecież nie wszystko zostało dokładnie uregulowane przez traktat lizboński. Ten niezwykle ważny proces – najdelikatniej ujmując – nie przebiega bez trudności, które opóźniają proces reformy. Wrócimy do nich w dalszej części artykułu.

Znane (i niekiedy gorące) spory

Pierwszym formalnym krokiem w procedurze kodecyzji jest przyjęcie przez Parlament Europejski stanowiska wobec propozycji Komisji. Temperaturę dyskusji w Parlamencie obrazuje ilość poprawek złożonych do projektu raportu posłanki-sprawozdawczyni³ (2542) dotyczącego podstawowego rozporządzenia określającego nowe zasady Wspólnej Polityki Rybackiej. Obecnie w komisji ds. rybnictwa⁴ trwają bardzo trudne negocjacje pomiędzy poszczególnymi grupami politycznymi nad rozwiązaniami kompromisowymi. Nie jest pewne, czy rybacka komisja PE będzie w stanie przegłosować raport jeszcze w tym roku.

Dopiero po przegłosowaniu uzgodnionych poprawek, cały Parlament (tzw. sesja plenarna) podejmuje ostateczną decyzję o kształcie raportu. To z kolei otwiera drogę do podjęcia dyskusji z Radą jako drugim współlegislatorem

oraz Komisją w ramach pierwszego czytania w formule tzw. nieformalnych trilogów.

Wiele już napisano o sprawach merytorycznych będących osią reformy. Niemniej jednak, warto przynajmniej wymienić najważniejsze obszary, w których prowadzone będą dyskusje, próbując przewidzieć, jaka będzie ich „temperatura”. Poniższe przewidywania są oczywiście tylko spekulacjami i mogą się zupełnie nie sprawdzić, co autor niniejszym zastrzega.

Można się spodziewać, że do mniej kontrowersyjnych aspektów reformy będą należeć: akwakultura, zasady zewnętrznej polityki rybackiej oraz zmiany w organizacji rynku rybnego (oficjalne stanowisko PE⁵ do tego elementu reformy jest już znane). Nieco więcej wysiłku może wymagać od współlegislatorów uzgodnienie stanowiska odnośnie: zasad regionalizacji, roli i sposobu wspierania małej floty przybrzeżnej, czy metod zarządzania zdolnością połowową. Na raczej kontrowersyjne wyglądają sprawy: sformułowania celu polityki zarządzania stadami ryb (MSY do 2015 czy do 2020 roku?) zarządzania kwotami połowowymi (jaki będzie los koncepcji przekazywalnych koncesji połowowych?), czy sposobu powiązania polityki rybackiej z polityką ochrony środowiska.

Największą jednak zagadką wydaje się obecnie los planów długoterminowych – jednego z największych osiągnięć reformy Wspólnej Polityki Rybackiej z 2002 roku. Na ich podstawowy mechanizm, będący w istocie wieloletnim algorytmem ustalania rocznych limitów TAC⁶, nałożył się spór kompetencyjny wynikający z Traktatu Lizbońskiego, sprowadzający się do pytania, czy algorytm ten leży w wyłącznej kompetencji Rady, czy powinien być przyjmowany w kodecyzji. Na chwilę obecną, nie widać żadnego dobrego wyjścia z tej sytuacji, a obaj współlegislatorzy bardzo zdecydowanie forsują swoje stanowiska. To właśnie z tego powodu Unia nie przyjęła od końca 2008 roku żadnego nowego planu długoterminowego. Oby reforma pozwoliła to zmienić i sama nie stała się zakładnikiem sporu kompetencyjnego.

Walka o władzę czy wspólna odpowiedzialność?

Powyższy spór dobrze pokazuje, jak trudne może być „docieranie się” instytucji UE w nowych warunkach wyznaczonych przez Traktat Lizboński. Wszyscy trzech uczestnicy mają świadomość ogromnego znaczenia tego procesu, wszyscy (być może za wyjątkiem Rady) chcą zyskać nowe uprawnienia, nikt nie chce nic stracić. Pozostaje mieć nadzieję, że *poczucie wspólnej odpowiedzialności* za przyszłość unijnego (w tym naszego) sektora rybackiego przezwycięży jakże zrozumiałe i zgodne z ludzką naturą dążenie do *zwycięstwa w walce o władzę*. W przedświątecznym czasie serdecznie tego właśnie życzę wszystkim Czytelnikom.

Marcin Ruciński

Artykuł wyraża jedynie osobiste poglądy autora

¹ Więcej o jego zawartości w Wiadomościach Rybackich nr 5-6/2012.

² Przewodniki po zwykłej procedurze legislacyjnej są dostępne na stronach internetowych Parlamentu Europejskiego (<http://www.europarl.europa.eu/code/information/guide/pl.pdf>) oraz Rady UE (<http://www.consilium.europa.eu/policies/ordinary-legislative-procedure/guide-to-procedure?lang=pl>.)

³ Ulrike Rodust z Niemiec, należąca do Grupy Postępowego Sojuszu Socjalistów i Demokratów (S&D)

⁴ <http://www.europarl.europa.eu/committees/pl/PECH/home.html/>

⁵ Raport Struana Stevensona z UK, należącego do Europejskich Konserwatystów i Reformatorów (ECR)

⁶ Np. Art. 5-7 planu długoterminowego dla dorsza bałtyckiego



Dwugłos w sprawie ochrony środowiska morskiego

W lipcowo-sierpniowym numerze „Wiadomości Rybackich” (nr 7-8, 2012) ukazało się wystąpienie prof. dr. hab. Tomasza Linkowskiego, dyrektora Morskiego Instytutu Rybackiego, wygłoszone podczas spotkania „Rybactwo o sobie. Dzisiaj”, które odbyło się w Sejmie w dniu 25 lipca br. Ponieważ dotyczyło ono m.in. ochrony przyrody środowiska morskiego, a więc działań z zakresu kompetencji Generalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska, poniżej przedstawiamy przesłane do Redakcji Wiadomości Rybackich stanowisko Generalnej Dyrekcji w odniesieniu do podniesionych przez prof. Linkowskiego kwestii, wraz z jego odpowiedzią.

Redakcja

Działania na rzecz ochrony środowiska, również morskiego, wynikają z troski o jego aktualny stan. W przeszłości wydawało się, że morza i oceany są na tyle pojemne, iż są odporne na wszelkie presje ze strony człowieka. Dziś wiemy, że tak nie jest, a nauka dostarczyła długiej listy antropogenicznych czynników zakłócających morskie ekosystemy – fizycznych, chemicznych czy biologicznych. Rybołówstwo jest jedną z działalności człowieka i tak jak pozostałe oddziałuje na środowisko morskie. Podobnie jak w przypadku innych sfer życia człowieka, np. w rolnictwie, przemyśle, budownictwie, obronności czy ochronie przeciwpowodziowej, podejmowane są starania, aby to negatywne oddziaływanie zminimalizować przy jednoczesnym zapewnieniu stabilnego, zrównoważonego rozwoju społeczno-ekonomicznego. W chwili obecnej dysponujemy różnymi narzędziami służącymi temu celowi – ocenami oddziaływania na środowisko, planami zarządzania obszarami ochrony czy programami ochrony gatunków. Cele, normy i zasady ochrony środowiska są więc dla rybołówstwa analogiczne jak dla wszelkiej pozostałej działalności człowieka i nie jest ono w żadnej mierze traktowane w sposób szczególnie rygorystyczny. Wręcz przeciwnie – w istniejących od 8 lat morskich obszarach Natura 2000 pol-

skich rybaków nie spotkały do tej pory żadne ograniczenia związane z ochroną siedlisk i gatunków.

Pragnę podkreślić, iż działania na rzecz ochrony przyrody wynikają z mandatu społecznego społeczeństw europejskich, dla których jakość środowiska, w którym żyją, stała się w ostatnich dekadach bardzo istotną składową jakości ich życia. Dotyczy to zarówno Polaków, których zorganizowane działania na rzecz ochrony przyrody sięgają XIX w., jak i pozostałych krajów członkowskich UE tworzących prawo unijne w tym zakresie. Warto dodać, iż ochrona przyrody środowiska morskiego jest celem nie tylko dyrektywy ptasiej i siedliskowej, a więc dyrektyw stricte przyrodniczych, ale również ramowej dyrektywy wodnej oraz dyrektywy ramowej w sprawie strategii morskiej. Co więcej, również pozaunijne kraje europejskie dążą do osiągania wysokich standardów ochrony, nierzadko przewyższających standardy unijne – jako przykłady można tu podać choćby Norwegię czy Szwajcarię.

Działania na rzecz ochrony środowiska lądowego rozpoczęły się wcześniej niż morskiego – ze względu na łatwiej zauważalną jego degradację i więcej danych dostarczonych przez naukę. Nie oznacza to jednak, że powinniśmy w tym zakresie zaniedbywać nasze morza, nawet jeśli informacja, którą o

nich posiadamy jest niepełna. Przylów ptaków czy ssaków, intensywne wykorzystanie turystyczne, ćwiczenia wojaskowe na morzu, wprowadzanie hałasu do wód, awarie statków, wprowadzanie inwazyjnych gatunków obcych czy niszczenie siedlisk przybrzeżnych – to wszystko są działania człowieka mające znaczny wpływ na środowisko Bałtyku (zwłaszcza w aspekcie ich kumulacji), a nasz kraj jest jednym z najgęściej zaludnionych w jego zlewisku.

Chciałbym teraz odnieść się do poszczególnych kwestii poruszonych w wystąpieniu dyr. T. Linkowskiego. Kwestie reformy Wspólnej Polityki Rybołówstwa UE w zasadzie pozostają poza kompetencjami tutejszego organu, należy jednak podkreślić, iż reforma ta winna przyczynić się nie tylko do zmniejszenia presji rybołówstwa na morskie ekosystemy, ale także w dłuższej perspektywie powinna pozwolić na osiąganie większych połowów przez rybaków.

Nie można zgodzić się z tezą „ograniczeń związanych z próbami zawłaszczenia obszarów morskich RP przez innych użytkowników i wyrugowania z nich działalności rybackiej” w kontekście m.in. sieci Natura 2000. Po pierwsze należy podkreślić, iż obszary morskie nie stanowią własności rybaków, a Skarbu Państwa, co oznacza, że stanowią własność wszystkich obywateli. Po drugie, co było wielokrotnie podkreślane przez pracowników tutejszego urzędu przy różnych okazjach (zarówno podczas spotkań z administracją jak i z rybakami), celem ochrony środowiska morskiego nie jest zlikwidowanie rybołówstwa, a znalezienie takich rozwiązań, które zmniejszyłyby jego presję ekologiczną, a jednocześnie pozwoliłyby mu dalej funkcjonować w polskiej części Bałtyku.

Ten cel można osiągnąć wyłącznie w ramach współpracy resortu środowiska i rolnictwa, unikając bezpodstawnego wysuwania tez jak powyższa, w szczególności w obrębie Sejmu RP. Dobrym przykładem takiej współpracy może być wniosek projektu BALT-FIMPA sporządzony w tym roku przez Departament Rybołówstwa MRiRW wspólnie z Departamentem Obszarów Natura 2000 w GDOŚ do funduszu

LIFE+ pod egidą HELCOM w celu przetestowania alternatywnych narzędzi połowowych na Zatoce Pomorskiej.

Nie mogę zgodzić się ze stwierdzeniem, iż „w trakcie opracowywania przez Polskę planów ochrony dla obszarów Natura 2000, ruchy lub organizacje ekologiczne próbują narzucić swoje reguły gry, najczęściej oparte na bardzo wątpliwych podstawach naukowych lub nawet braku uzasadnienia merytorycznego”. Sporządzanie projektów planów ochrony dla obszarów morskich przez Urzędy Morskie w Gdyni i Szczecinie jest dopiero w fazie wykonywania badań naukowych w celu właśnie uzupełnienia luk w wiedzy na tyle, na ile to możliwe w ramach posiadanych środków finansowych. Konsultacje społeczne będą się odbywać dopiero w przyszłym roku i wtedy rybacy będą mieli zapewniony udział w spotkaniach i możliwość zgłaszania swoich uwag, na takich samych prawach jak inni użytkownicy mórz czy osoby i organizacje zainteresowane wykorzystaniem czy ochroną tych obszarów, co gwarantuje art. 29 ustawy z dn. 16 kwietnia 2004 r. o ochronie przyrody.

W tym roku odbywają się konsultacje społeczne do projektów programów ochrony dla foki szarej i morświna opracowywanych w ramach projektu WWF Polska. Pracami kieruje wynajęta w tym celu grupa mediatorów, która winna dbać o bezstronność podczas trwania prac. W spotkaniach grup rybacy brali czynny udział – transkrypcje ze spotkania każdej grupy dostępne są na stronie internetowej poświęconej projektowi.

W odniesieniu do rozporządzenia UE zakazującego używania pławnic pragnę przypomnieć, iż zakaz ten obowiązywał już w momencie akcesji naszego kraju do UE w 2004 r. Co więcej, rozporządzenie zostało uzgodnione przez ministrów właściwych ds. rybołówstwa, a nie środowiska.

Informacja o pasożytach rozprzestrzenianych przez fokę szarą, nawet jeśli prawdziwa, nie stoi w sprzeczności z potrzebą ochrony tego gatunku. Pasożyty występują u większości gatunków zwierząt, również u ludzi, i nigdy nie jest to powód do kwestionowania ich prawa do egzystencji. Projekt WWF, o którym wspomniano w wystąpieniu, ma na celu restytucję gatunku (a nie „zasie-

dlenie”, co może sugerować wprowadzenie gatunku w miejsce, w którym do tej pory on nie występował), a więc stworzenie foki szarej takich warunków, aby jej stabilna populacja mogła funkcjonować na polskim wybrzeżu. Oczywiście szczegóły dotyczące restytucji wymagają dyskusji, również z sektorem rybołówstwa (np. jaka powinna być wielkość referencyjna tej populacji i czy w ogóle da się ją ustalić), nie powinno być to jednak argumentem kwestionującym działania na rzecz przywrócenia korzystnych warunków dla foki szarej.

W wystąpieniu zawarte zostało stwierdzenie, iż „w ramach obszarów Natura 2000 mają powstać strefy o ograniczonej dostępności dla ludzi w celu stworzenia miejsc odpoczynku dla tych zwierząt”. Takie postanowienia w chwili obecnej nigdzie jeszcze nie zapadły, miały miejsce jedynie dyskusje podczas wspomnianych wyżej spotkań roboczych w ramach opracowywanych programów ochrony gatunku (ale nie planów ochrony obszarów Natura 2000). Być może takie strefy rzeczywiście powinny zostać wyznaczone na polskim wybrzeżu, analogicznie jak robi się to dla ochrony wielu gatunków w głębi łądu. Należy jednak pamiętać, iż będzie to dotyczyć jedynie niewielkich fragmentów wybrzeża, co nie powinno znacząco wpłynąć na jego wykorzystanie przez ludzi.

Pytanie zadane słuchaczom odnośnie ewentualnego zrezygnowania z połowu śledzia, w wyniku ochrony parposza jest pytaniem demagogicznym. Jak podkreślałem wyżej – intencją ochrony zarówno gatunkowej jak i obszarowej nie jest likwidacja rybołówstwa, a jego koegzystencja w środowisku morskim wykorzystywanym przez różne sektory i chronionym na potrzeby obecnych i przyszłych pokoleń. Nie ma również podstaw do tworzenia na Bałtyku rozległego parku narodowego i nigdy takie propozycje ze strony resortu środowiska nie były wysuwane.

W pełni natomiast zgadzam się ze zdaniem, iż wypracowanie zasad użytkowania polskich obszarów morskich wymaga współpracy wielu resortów. Uzyskanie porozumienia może nie będzie łatwe, ale wierzę że możliwe, jeśli wszystkie strony będą się starać zrozumieć interesy partnerów, a dysku-

sja będzie opiera się o fakty, nie zaś o niemające uzasadnienia tezy. Ze swojej strony deklaruje gotowość do współpracy i osiągnięcia konsensusu w ważnej dla nas wszystkich sprawie.

Michał Kielsznia
Generalny Dyrektor Ochrony
Środowiska

Odpowiedź

dyr. Tomasza Linkowskiego

W odpowiedzi na stanowisko GDOŚ, sygnowane przez dr Michała Kielsznia, Generalnego Dyrektora Ochrony Środowiska, dotyczące mojego wcześniejszego wystąpienia opublikowanego w WR pozwolę sobie przedstawić jeszcze raz swoje uwagi dotyczące dyskryminacji rybołówstwa morskiego w działaniach na rzecz ochrony przyrody w Polsce.

Polska historia działań ograniczających negatywne skutki rybołówstwa na zasoby ryb, obejmujących m.in. ochronę miejsc rozrodu, ochronę korytarzy migracji, ochronę ryb w okresach szczególnie dla nich wrażliwych (tarło) oraz ochronę ryb, które nie przystąpiły jeszcze do tarła (minimalne wymiary ochronne), jest o wiele dłuższa niż sama „ochrona środowiska”, a w każdym razie ochrona środowiska morskiego. Polskie władze po uzyskaniu dostępu do morza, traktowały te sprawy niezwykle poważnie. Przez wszystkie lata międzywojenne, począwszy od 1922 roku powstało wiele szczegółowych przepisów regulujących uprawianie rybołówstwa. Przepisy te oparte były na praktycznej wiedzy rybackiej, obserwacjach inspektorów ochrony rybołówstwa morskiego i wynikach badań naukowych. Ochrona środowiska morskiego przed skutkami innych obszarów działalności człowieka ma w Polsce o wiele krótszą historię. Dlatego uważam, że sugestia, iż to rybołówstwo powinno się „dostosować” do rygorów obowiązujących „wszelką pozostałą działalność człowieka” jest, co najmniej niewłaściwa. Przypomnę krótko tezy innego mojego wystąpienia, na innej konferencji zorganizowanej w Sejmie RP przez Komisję Rolnictwa.

Otóż, Nowa Wspólna Polityka Rybacka KE (NWPR), która opierać się będzie m.in. na takich zasadach jak „ekosystemowe zarządzanie rybołówstwem”, zakaz odrzutów i wielogatunkowe MSY (maksymalny zrównoważony połów), będzie ukierunkowana nie tylko na ochronę zasobów rybackich, ale również, czy też przede wszystkim na ochronę ekosystemów morskich. Proponowanych zasad NWPR nie sposób podważać, ponieważ znalazły one już akceptację w wielu rejonach świata, ale jest również oczywiste, że będą się one wiązały z poważnymi ograniczeniami dla rybołówstwa. Jeśli równolegle do wprowadzenia zasad NWPR zostaną wdrożone dodatkowe ograniczenia dostępu do zasobów wykorzystywanych przez rybołówstwo, w imię nie zawsze uzasadnionych naukowo programów ochrony „zagrożonych” gatunków, to będziemy mieli do czynienia z efektem kumulacyjnym. Zsumowanie się tych dwóch czynników ograniczających dotychczasową działalność może w praktyce prowadzić do stopniowej likwidacji rybołówstwa.

Argument GDOŚ, że obszary NATURA 2000 istnieją od 8 lat i jeszcze nie spowodowały żadnych ograniczeń dla rybołówstwa, zawdzięczamy wyłącznie brakowi planów ochrony dla tych obszarów. To, że takie ograniczenia są planowane, jest sprawą wielce prawdopodobną, jeśli rybołówstwo jest wymieniane, jako jedno z podstawowych zagrożeń dla gatunków chronionych. Pomimo, że nie ma jeszcze planów ochrony dla obszaru N2000 na Zatoce Puckiej (a więc brakuje kryteriów dla rozpoczęcia programów monitoringu i danych pozwalających ocenić „skuteczność” oraz potwierdzić celowość ustanowienia 8 lat temu obszaru N2000), to już planuje się rozszerzenie tego obszaru, głównie, w oparciu o lobbing jednej grupy interesariuszy. Niestety, na podstawie dyskusyjnych przesłanek zdołali oni przekonać GDOŚ o swojej wyłączności na wiedzę nt. biologii morza. Jednocześnie zignorowano fakty poparte wynikami rzetelnych badań naukowych, bardzo wybiórczo traktując publikacje naukowe, pomijając te, które prezentują wyniki niepasujące do założonego celu, wmawiając instytucjom

rządowym i społeczeństwu, że Zatoka Pucka to matecznik morświnów i najlepsze miejsce dla stworzenia foczego sanktuarium.

Nie zamierzam podważać zasadności powoływania się przez GDOŚ na obowiązujące nas dyrektywy unijne. Takie jest prawo, które Polska, jako państwo unijne jest zobowiązana nie tylko respektować, ale również wdrażać i egzekwować. Czy jednak poprzez samo powoływanie się na te dyrektywy zmierzamy do osiągnięcia wysokich standardów ochrony środowiska? Jeżeli rzeczywiście taką wagę przywiązujemy do ochrony środowiska morskiego i powołujemy się, na obowiązujące regulacje UE w tym zakresie, to dlaczego transpozycja ramowej dyrektywy ds. strategii morskiej w Polsce jest tak opóźniona, że przekroczono wszelkie unijne terminy, a rozszerzone o sprawy morskie Prawo Wodne znajduje się dopiero w Sejmie. Dlaczego nie wdrożono monitoringu ichtiofauny i szeregu innych indeksów wchodzących w skład deskryptorów opisujących stan środowiska morskiego w ramach tej Dyrektywy (np. zmiany dna, hałas podwodny, śmieci)?

W efekcie tych opóźnień niewiele wiemy o stanie środowiska, które mamy chronić. Dopiero zbudowanie wieloletniej i wielotematycznej serii danych pozwala na podejmowanie decyzji, co do wdrażania „wysokich standardów ochrony”. Wymaga to ścisłej współpracy z sektorem rolnictwa (ograniczenie nawożenia, melioracje), przemysłu i energetyki (grodzenie rzek, farmy wiatrowe na morzu), transportu (ruch statków) oraz obrony narodowej (ćwiczenia militarne na morzu). Tak właśnie wygląda pragmatyka działań w przykładowo przywołanych przez GDOŚ krajach, czyli w Norwegii czy Szwajcarii. Natomiast Polska wybrała drogę na skróty, pewnego rodzaju kroków pozornych, które miałyby przesłonić nasze wieloletnie opóźnienia. Nic łatwiejszego jak wyznaczyć obszary NATURA 2000, do tego nie było potrzeba długich i kosztownych badań, wystarczyły opinie oparte nawet na wiedzy potocznej i niezaweryfikowanych obserwacjach. Tak wyznaczone obszary wraz z oceną istotności dla poszczególnych gatunków, powinny

być potem przedmiotem potwierdzających badań i szerokiej dyskusji eksperckiej, a na to zabrakło już chęci i środków. Gdyby tego było za mało, to zaproponowano powiększenie obszaru PLH 220032, ponownie wyłącznie na podstawie lobbingu. A za konsekwencje takich pochopnych decyzji administracji środowiska, przyjdzie płacić wysoką cenę lokalnym społecznościom lub nam wszystkim, jeśli za brak wdrożeń tych decyzji KE nałoży na Polskę kary finansowe.

Stwierdzenie w przedstawionym stanowisku GDOŚ, że nie powinniśmy zaniedbywać ochrony środowiska morskiego nawet, jeśli informacja, którą na ten temat posiadamy jest niepełna, stanowi podejście populistyczne. Jak już wspomniałem ochrona zasobów ryb w morzach ma dłuższą historię niż ochrona samego środowiska morskiego. Jeśli informacje (tzn. wiedza oparta na wynikach badań naukowych, a nie przeświadczeniu nawet najpopularniejszych guru „ekologii stosowanej”) są niepełne, to tym bardziej, w decyzjach dotyczących metod i środków ochrony obszarów morskich, powinniśmy w pełni wykorzystywać dane naukowe, które już posiadamy. Niestety nasze doświadczenia na bazie decyzji już podjętych w procesie wyznaczania obszaru Natura 2000 PLH 220032, a także rozwiązań promowanych przez GDOŚ, czyli próby dalszego rozszerzenia tego obszaru, wskazują na wybiórcze pomijanie publikowanych danych naukowych, które nie pasują do z góry założonego celu. Stanowisko MIR-PIB w tej sprawie jest ogólnie znane i nie ma potrzeby do niego wracać.

Nie chciałbym, być posądzony o stosowanie w mojej odpowiedzi zbyt ostrego lub co gorsza nieprzyjemnego języka w stosunku do stanowiska GDOŚ, dlatego dla wyjaśnienia podłoża dużych różnic pojmowania zagadnień związanych z ochroną środowiska przez tę Instytucję a środowiska naukowe i rybackie, które staram się w tej polemice reprezentować, posłużę się poniższym cytatem z przesłanego do WR pisma:

„Przyłów ptaków czy ssaków, intensywne wykorzystanie turystyczne, ćwiczenia wojskowe na morzu, wprowadzanie hałasu do wód, awarie statków, wprowadzanie inwazyjnych

gatunków obcych czy niszczenie siedlisk przybrzeżnych to wszystko są działania człowieka mające znaczny wpływ na środowisko Bałtyku (zwłaszcza w aspekcie ich kumulacji), a nasz kraj jest jednym z najgęściej zaludnionych w jego zlewisku."

Z obrazu przedstawionego w cytowanym powyżej zdaniu doprawdy wieje grozą. Jak ten Bałtyk to wszystko może wytrzymać? Jednak zanim sformułuje się takie dramatyczne zdanie, należałoby się zastanowić, co na środowisko Bałtyku ma wielkoskalowy, istotny i negatywny wpływ, który jest przyczyną zmian, a co jest tylko końcowym wskaźnikiem zdrowia ekosystemu. Bezwzględnie, wysokie zaludnienie i produkcja rolna z wprowadzaniem substancji biogenych (nawozów) powodują, że Polska jest szczególnie odpowiedzialna za ochronę Bałtyku na tym polu. Przez dziesięciolecia osady denne w morzu zakumulowały znaczne ilości biogenów, które będą uwalniać się jeszcze przez wiele lat. Jednak nie możemy się zgodzić z tezą, że w analogiczny sposób polskie rybołówstwo zaszkodziło lub będzie szkodzić ptakom i ssakom morskim. Stawianie tych elementów na pierwszym miejscu jest nieporozumieniem w kontekście ochrony morza. Staje się zrozumiałe tylko w kontekście populizmu, kojarzącego mi się jedynie z łzawymi oczami małych foczek z plakatów skierowanych do naiwnych, w oczekiwaniu na hojne datki dla instytucji, które obiecują przywrócić im dom na polskich plażach.

W przeciwieństwie do doprowadzenia do udroźnienia rzek, ograniczenia nawożenia czy ograniczenia ćwiczeń wojskowych na morzu, ograniczenie aktywności rybołówstwa jest „łatwe”, ponieważ ten sektor jest dobrze zarządzany i możliwy do kontrolowania. Pozostałe sektory (rolnictwo, transport, energetyka, wojsko), zdecydowanie łatwiej się wylicza niż ogranicza. Rybołówstwo pełni tu rolę przysłowiowego „chłopca do bicia” odpowiadającego za stan całego Bałtyku.

Czy jednak GDOŚ ma dowody, że to właśnie przyłów ptaków i ssaków ma największy negatywny wpływ na środowisko Bałtyku, żeby te dwie przyczyny nakreślonego czarnego ob-

razu znalazły się na czołe listy? Czy dysponuje naprawdę rzetelnymi danymi naukowymi, które upoważniałyby do takiego właśnie ustawienia rankingu przyczyn „tragicznego stanu” środowiska Bałtyku? Obawiam się, że nie jest to przypadek, bowiem jedynie poprzez ograniczenie, a być może likwidację niektórych segmentów rybołówstwa dzielni „ekolodzy” mogli będą wyka-zać się sukcesami wdrażania dyrektyw unijnych. Na bardziej cywilizowane podejście, zakładające inną sekwencję działań, a mianowicie, najpierw badania i wiedza, a później działania zmierzające do ograniczenia niekorzystnych dla środowiska działań człowieka, nie ma już czasu i jak zwykle środków. A za ograniczenia rybołówstwa nikt nie będzie musiał płacić. Jak się dowiadujemy z dalszej części stanowiska GDOŚ obszary morskie nie są własnością rybaków. Poza tym niezłowiona ryba nie jest również ich własnością, a za szkody wyrządzane przez zwierzęta chronione Skarb Państwa nie ponosi odpowiedzialności (to już przemysłeni twórców planów ochrony foki szarej). O erozję zaufania dla idei ochrony środowiska ludzi mających bezpośrednią styczność z przedmiotem ochrony (obszarem i gatunkami) również nikt się nie martwi. Lobbyści wspominają o tym wyłącznie przy okazji zarzutów w stosunku do rybaków o rzekomy brak informacji o przyłowach.

Od przedstawiciela centralnej instytucji odpowiedzialnej za ochronę środowiska w naszym kraju należałoby oczekiwać szerszego ujęcia problemu i więcej konkretów. Tego typu ogólniki doprowadzają do tworzenia atmosfery grozy i mają prawdopodobnie służyć obudzeniu tzw. wrażliwości społecznej, niezbędnej dla wymuszenia wyrzeczeń na grupach, które będą musiały zapłacić rachunek działań zmierzających do naprawy tak czarno naszkicowanej sytuacji.

Nie chciałbym odnosić się do poszczególnych komentarzy autora stanowiska GDOŚ dotyczących tematów mojej wcześniejszej wypowiedzi, aby nie nadużywać pozycji „ostatniego słowa”. Nie oznacza to, że akceptuję w całości przedstawioną argumentację GDOŚ, do której nie odniosłem się w

niniejszej odpowiedzi. Niektóre, jednak fragmenty stanowiska GDOŚ wymagają konkretnego wyjaśnienia i reakcji.

W dalszym ciągu podtrzymuję tezę, że niewłaściwie realizowane działania ochrony środowiska morskiego w Polsce, wraz z przewidywanymi w najbliższej przyszłości zmianami unijnej Wspólnej Polityki Rybackiej, stanowią wielkie zagrożenie dla rybołówstwa bałtyckiego, ale również rybołówstwa śródlądowego w Polsce. Cieszę się, że mogłem swoje zdanie na ten temat wyrazić właśnie w Sejmie RP, a także w mediach o szerszym zasięgu niż Wiadomości Rybackie (Gazeta Wyborcza, Polityka). Wyrażone w stanowisku GDOŚ zapewnienie, że celem ochrony przyrody nie jest likwidacja rybołówstwa, a jedynie likwidacja jego presji ekologicznej jest po prostu pustosłowiem w kontekście dotychczasowych doświadczeń na styku tych dwóch obszarów działań. Presja rybołówstwa na użytkowane zasoby jest badana i kontrolowana od lat i dzięki tym działaniom rybołówstwo, pomimo licznych zawirowań związanych z błędami w zarządzaniu lub fluktuacjami klimatu, przetrwało do dziś. Natomiast hasło ograniczania presji ekologicznej rybołówstwa (rozumiem, że chodzi o presję na organizmy nieużytkowane przez ten sektor, w tym gatunki chronione), bez znajomości poziomu tej presji, samo w sobie stanowi poważne zagrożenie dla rybołówstwa. W tym przypadku, na podstawie danych własnych MIR-PIB, a także przeglądu informacji literaturo-owych, mogę stwierdzić, że takiej wiedzy nie ma dla gatunków, będących obiektem ochrony, które same mogą stanowić poważne zagrożenie dla rybołówstwa. Istnieją natomiast potężne i udokumentowane zasoby wiedzy na temat oddziały-ływania najgroźniejszych rybożerców na zasoby rybne, w tym na gatunki chronione, bądź utrzymujące się w dużej mierze dzięki sztuczemu zarybianiu. Mam tu na myśli bałtycką populację foki szarej oraz populację kormorana czarnego. Niestety, jednoznacznie negatywne stanowiska prezentowane przez Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi wobec planów ochrony/zarządzania tymi gatunkami, pozostały całkowicie zignorowane przez Resort Środowiska.

W tym kontekście, przykład współpracy Departamentu Rybołówstwa Resortu Rolnictwa z Departamentem Obszarów Natura 2000 w GDOŚ w celu przetestowania alternatywnych narzędzi połowowych w ramach projektu LIFE+, w którym prawdopodobnie MIR-PIB będzie uczestniczył, pasuje do całości układanki zmierzającej do ograniczenia działalności rybackiej. MIR wyraził chęć udziału w tym projekcie, aby uniknąć podejrzeń o negowanie możliwości zastosowania tego rozwiązania *a priori*, a więc bez wyników własnych badań.

Niestety, biorąc pod uwagę doświadczenia MIR-PIB dotyczące sprzętu połowowego, uwarunkowania naturalne wybrzeża, a także strukturę gatunkową połowów rybołówstwa w Zatoce Pomorskiej, można z dużym prawdopodobieństwem stwierdzić, że narzędzia te okażą się niezwykle przyjazne dla środowiska, ponieważ nie będą łowić nie tylko ptaków i ssaków morskich, ale również i ryb. Czy o tego typu zmniejszenie presji ekologicznej rybołówstwa chodzi?

Nie kwestionując trybu procedowania rozporządzenia UE zakazującego używania pławnic, chciałbym jedynie przypomnieć, że na Bałtyku zakaz ten został wprowadzony, głównie poprzez działania lobbystyczne obrońców morswinów. Ponieważ życie nie zna próżni, więc rybacy zastąpili pławnice takłami łososiowymi, które są znacznie mniej przyjazne dla eksploatowanych populacji ryb łososiowatych, ze względu na niską selektywność i wyławianie ryb niewymiarowych. Jest to sztandarowy przykład jak niekompetentne działania „zielonych” mogą wywołać efekty niekorzystne dla środowiska. Na temat problematyki foki szarej MIR-PIB wypowiadał się wielokrotnie, ale jak widać z przedstawionego stanowiska GDOŚ nasze argumenty nie docierają do tej Instytucji. Ograniczę się, więc do małego komentarza. Moje słowa na temat prób stworzenia ogromnego parku narodowego w rejonie Bałtyku zostały odczytane zbyt dosłownie. Ale nie wycofuję się z tego stwierdzenia. Widzę, że w GDOŚ nie do końca jest rozumiane pojęcie „ekosystemowego zarządzania rybołówstwem”. To rzeczywiście zło-

zone zagadnienie i jeśli chce się przekazać jego wszystkie niuanse to trudno jest dotrzeć do mało zorientowanych słuchaczy. W ogromnym uproszczeniu, najważniejsza w tej dyskusji zasada ekosystemowego gospodarowania zasobami rybackimi sprowadza się do konieczności uwzględnienia potrzeb innych konsumentów ryb, takich jak gatunki drapieżne ryb i konsumenci wyższego poziomu troficznego: ptaki i ssaki morskie.

A zatem wzrost liczebności populacji rybożerców, w tym fok i kormoranów, będzie się odbywał kosztem zasobów dostępnych dla rybołówstwa, a więc rybaków. Czy nie przypomina to założeń rezerwatu czy parku, gdzie zwierzę chronione stanowi centrum sztucznie stworzonego systemu? Populacja foki szarej nie jest już zagrożona na Bałtyku. Obecny stan wynosi około 25% najliczniejszego historycznie poziomu tego gatunku. A w Polsce, Minister Środowiska w swoim rozporządzeniu z 2011 roku w dalszym ciągu uważa, że gatunek ten powinien podlegać ochronie czynnej. Pozwolę sobie na demagogiczne pytanie, które postawiłem już kiedyś, jako współautor artykułu w Gazecie Wyborczej: dlaczego GDOŚ nie promuje np. restytucji łosi w rejonie północnej Warszawy (Łomianki, Dziekanów Leśny), gdzie populacja tego charyzmatycznego ssaka była przecież kiedyś liczna? Tak, zgadzam się to czysta demagogia, w odróżnieniu od mojej wypowiedzi dotyczącej rezygnacji z połowów śledzi na skutek przyłowu parposza.

Rzeczywiście przyłowu tego gatunku, który przez wiele lat był skrajnie nieliczny, a teraz zaczął się odradzać, nie da się uniknąć w trakcie połowów śledzi. A przecież pomimo, aż tak „dużej presji ekologicznej” ze strony rybołówstwa populacja parposza wyraźnie wzrasta. Okazuje się, że prościej jest wyznaczyć, absolutnie bez uzasadnienia naukowego, obszar siedliskowy tego gatunku w Zatoce Puckiej, niż podjąć walkę z nielegalną sprzedażą tego chronionego gatunku, np. na Gdyńskiej Hali Targowej pod nazwą „śledź atlantycki”. Zamiast karać nieuczciwych sprzedawców, wprowadzających ten chroniony gatunek do obrotu, taniej i prościej jest

na ślepo stosować odpowiedzialność zbiorową.

Jest jeszcze jeden aspekt zakazu połowu gatunków chronionych, pomimo braku wiedzy na temat wielkości i dynamiki ich populacji oraz roli presji rybołówstwa. Przy jednoczesnym braku – z powodu braku środków – monitoringu (a standaryzowane badania w środowisku morskim zawsze kosztują bardzo dużo), jedyną wiedzę o tych gatunkach czerpiemy od rybaków mających bezpośredni i codzienny kontakt z morzem.

W przypadku zakazu przyłowu i wyładunku niektórych gatunków, państwo traci to cenne i tanie źródło informacji. Jest to przypadek minoga rzeczno, który mimo, że jest gatunkiem chronionym, jest nadal łowiony przez rybaków z kilku innych krajów nadbałtyckich, ponieważ stwierdzono, że presja rybołówstwa nie stanowi dla niego dużego zagrożenia. Dzięki temu państwa te mają stosunkowo tani, stały monitoring dynamiki populacji. A w Polsce, na podstawie oceny *a priori*, połowów zakazano, przy czym żadnego monitoringu nie wdrożono.

Podobnie rzecz się ma w przypadku parposza w sytuacji wzrostu jego populacji. Jak można skutecznie chronić coś, o czym się wie tak niewiele? Odpowiedź jest prosta – ograniczyć to, co nawet potencjalnie może mieć wpływ a jest „łatwe” do regulacji, czyli rybołówstwo.

Pomimo tak rozbieżnych wizji ochrony środowiska morskiego, cieszę się, że GDOŚ odczuwa konieczność wypracowania zasad użytkowania polskich obszarów morskich przy współpracy wielu resortów. Morski Instytut Rybacki – PIB jest również zainteresowany udziałem w dalszej dyskusji na ten temat, a szczególnie jeśli będzie się ona opierała o fakty, a nie opinie doradców, których kwalifikacje ograniczone są do przeświadczenia słuszności własnych, często nie bezinteresownych poglądów. MIR-PIB posiada odpowiednie zasoby danych i wiedzy, które mogą wspomóc administrację ochrony przyrody, jeśli tylko ta administracja uzna taką pomoc za pożądaną.

Dr hab. Tomasz Linkowski
Dyrektor MIR-PIB

W dniach 7-8 listopada br. w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi w Warszawie odbyła się XII Sesja Polsko-Rosyjskiej Komisji Mieszanej ds. gospodarki rybnej. Sesje Komisji odbywają się co roku, począwszy od 1995 r. na podstawie ustaleń odpowiedniej umowy, pomiędzy Polską a Federacją Rosyjską, mającej na celu współpracę w dziedzinie rybołówstwa na Zalewie Wiślanym.

W obecnej Sesji przewodniczącymi delegacji byli: ze strony polskiej – Rita Kameduła-Tomaszewska, z-ca dyr. Departamentu Rybołówstwa MRiRW, a ze strony rosyjskiej – Walerij Cziklinienkow, z Federalnej Agencji Rybołówstwa Federacji Rosyjskiej.

W składzie delegacji polskiej, oprócz pracowników MRiRW, uczestniczyli przedstawiciele Morskiego Instytutu Rybackiego-PIB, Instytutu Rybactwa Śródlądowego w Olsztynie oraz Okręgowego Inspektoratu Rybołówstwa Morskiego w Gdyni. W skład delegacji rosyjskiej wchodził przedstawiciel Federalnej Agencji Rybołówstwa Federacji Rosyjskiej oraz przedstawiciele instytutów naukowych oraz administracji i gospodarki rybaczkiej z Kaliningradu.

XII Sesja Polsko-Rosyjskiej Komisji Mieszanej ds. gospodarki rybnej



Wspólne podpisanie protokołu Sesji przez obie Strony: dyr. Rita Kameduła-Tomaszewska i dyr. Walerij Cziklinienkow

Obie strony pozytywnie oceniły dotychczasową współpracę w zakresie wymiany informacji biologicznych i połowowych, głównie odnośnie leszcza i sandacza w Zalewie Wiślanym oraz ustaliły dalsze formy tej współpracy. Uzgodniono też dopuszczalny odłów tych dwóch gatunków w Zalewie w 2013 r. przez obie strony, w wysokości: 160 t leszcza i 100 t sandacza dla rybaków polskich oraz 290 t leszcza i 160 t sandacza dla rybaków rosyjskich.

Ustalone wielkości dopuszczalnych połowów pozostały na tym samym poziomie, co w roku poprzednim. Jak wynikało z otrzymanych informacji połowowych, połowy obu stron nie przekraczają uzgodnionych limitów, przy czym wykorzystanie limitów jest znacznie niższe po stronie polskiej.

Obie strony uzgodniły wspólne przystąpienie do opracowania w 2013 r. polsko-rosyjskiego planu gospodarowania zasobami węgorza na obszarze dorzecza Pregoly wraz z Zalewem Wiślanym (w oparciu o Zarządzenie (WE) 1100/2007), a także podjęcie wspólnych działań dla reintrodukcji jesiotra ostrońskiego (*Acipenser oxyrinchus oxyrinchus*) w zlewni Bałtyku, a zwłaszcza w rejonie Zalewu Wiślanego. Działania te będą realizowane przy współpracy naukowców z MIR-PIB i IRŚ.

Omówiono też kwestię wymiany specjalistów w dziedzinie kontroli, regulacji rybołówstwa, reprodukcji wodnych zasobów i akwakultury.

Następna Sesja odbędzie się w IV kwartale 2013 roku, prawdopodobnie na terenie Federacji Rosyjskiej.

Wojciech Pelczarski
Fot. MRiRW



Uczestnicy XII Sesji Polsko-Rosyjskiej Komisji Mieszanej ds. gospodarki rybnej w Warszawie

Stan światowego rybołówstwa i akwakultury 2012

Tym razem, nieco później niż w latach poprzednich, ukazała się publikacja Departamentu Rybołówstwa FAO – SOFIA 2012 czyli State of Fisheries and Aquaculture 2012. Jest to cykliczna publikacja ukazująca się co dwa lata z okazji posiedzenia Komitetu Rybackiego (COFI) Organizacji ds. Wyżywienia i Rolnictwa ONZ-FAO. Późniejszy termin wydania tej publikacji wynika ze zmiany terminu posiedzeń komitetów wykonawczych FAO, przeniesionych z początku roku na jego połowę.

Rybołówstwo światowe i akwakultura stoją przed poważnymi wyzwaniami wynikającymi nie tylko ze zmian klimatycznych, ale także ekonomicznego i finansowego kryzysu dotyczącego również i tę część gospodarki światowej.

W roku 2011 ludzkość skonsumowała w różnej formie 130,8 milionów ton ryb. W ciągu ostatniego półwiecza dynamika połowów i hodowli ryb, przekroczyła dynamikę wzrostu populacji ludności i dzisiaj dostarcza 7 miliardom ziemskich obywateli 15% spożywanego przez nich białka.

W roku 2011 globalna średnia konsumpcja ryb osiągnęła kolejny rekord i wyniosła 18,8 kg na osobę, co jest zdecydowanie więcej niż w przypadku Polski, gdzie konsumpcja ryb wynosi

Światowe rybołówstwo i akwakultura (mln ton)

Lata	2006	2007	2008	2009	2010	2011
Połowy						
<i>Śródlądowe</i>	9,8	10,0	10,2	10,4	11,2	11,5
<i>Morskie</i>	80,2	80,4	79,5	79,2	77,4	78,9
Połowy razem	90,0	90,3	89,7	89,6	88,6	90,4
Akwakultura						
<i>Śródlądowa</i>	31,3	33,4	36,0	38,1	41,7	44,3
<i>Morska</i>	16,0	16,6	16,9	17,6	18,1	19,3
Akwakultura razem	47,3	49,9	52,9	55,7	59,9	63,6
Rybołówstwo światowe razem	137,3	140,2	142,6	145,3	148,5	154,0
Wykorzystanie						
<i>Spożycie</i>	114,3	117,3	119,7	123,6	128,3	130,8
<i>Cele przemysłowe</i>	23,0	23,0	22,9	21,8	20,2	23,2
<i>Ludność (mld)</i>	6,6	6,7	6,7	6,8	6,9	7,0
Spożycie per capita kg	17,4	17,6	17,8	18,1	18,6	18,8

Niektóre dane się nie sumują ze względu na zaokrąglenia.

Dane za rok 2011 są wstępne.

około 12 kg na osobę. FAO przewiduje, że w roku 2021 światowa produkcja ryb osiągnie poziom 172 milionów ton, a podstawą tego wzrostu będzie akwakultura, która już obecnie dostarcza blisko 50% ryb przeznaczonych na konsumpcję.

Światowe rybołówstwo i akwakultura rozwijają się bardziej dynamicznie niż rolnictwo i dostarczają około 55 milionów miejsc pracy. Włączając w to również przetwórstwo ryb i inne okolorybackie działania, rybołówstwo światowe zapewnia utrzymanie dla około 10-12 % globalnej populacji.

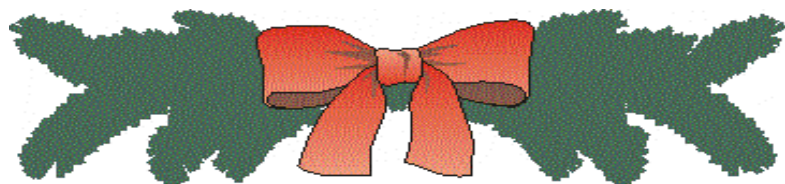
Ryby i produkty akwakultury są jednym z najbardziej „handlowych” produktów spożywczych, a ich wartość w eksporcie międzynarodowym w roku 2011 przekroczyła 125 miliardów dolarów.

Jeśli chodzi o stan zasobów, to ilość przełowionych stad nadal rośnie, ale już w mniejszym stopniu niż miało to miejsce w minionych latach. Prawie 30% stad jest nadmiernie eksploatowanych, natomiast 57% jest maksymalnie eksploatowanych na poziomie zbliżonym do MSY i tylko 13% światowych stad jest nie w pełni eksploatowanych.

Z tych też powodów, najważniejszym zadaniem światowego rybołówstwa jest zdecydowana poprawa w zarządzaniu zasobami ryb i ukrócenie nielegalnych i nieraportowanych połowów. Istotny postęp został osiągnięty w zarządzaniu akwakulturą, jako że szereg państw wprowadziło odpowiedzialne praktyki w tej działalności, a opracowane wytyczne FAO odnośnie certyfikacji produktów akwakultury mają w tym procesie swój istotny udział.

Pełny tekst SOFIA 2012, a także prezentacja w Power Point są dostępne na stronie domowej FAO pod adresem <http://www.fao.org/docrep/016/i2727e/i2727e00.htm>

Z. Karnicki



SPRAWOZDANIE

Polski Bałtycki Okrągły Stół ds. Rybołówstwa

29 października 2012 roku

MIR-PIB w Gdyni

W ramach 12. obrad Okrągłego Stołu, w których udział wzięło 90 uczestników, poruszono tematykę:

- propozycji nowego Europejskiego Funduszu Morskiego i Rybackiego;
- rybołówstwa przybrzeżnego;
- rozwoju energetyki wiatrowej w aspekcie oddziaływania na rybołówstwo.

Spotkanie moderował dr Zbigniew Karnicki.

Spotkanie w imieniu Tymczasowego Komitetu Sterującego otworzyła Ewa Milewska oraz Zbigniew Karnicki. Oboje podkreślili duże znaczenie poddanych pod dyskusję tematów. Zbigniew Karnicki przypomniał, że na temat propozycji nowego Europejskiego Funduszu Morskiego i Rybackiego dyskutujemy już od dłuższego czasu. Celem dyskusji było zaprezentowanie postępów związanych z tworzeniem funduszu, na podstawie decyzji podjętych w Komitecie Regionów oraz na październikowej Radzie Ministrów ds. Rolnictwa i Rybołówstwa. Ewa Milewska podkreśliła natomiast kwestię energetyki wiatrowej, jako nową formę użytkowania obszarów morskich, której rozwój będzie w istotny sposób oddziaływał na innych użytkowników morza.

Propozycja nowego Europejskiego Funduszu Morskiego i Rybackiego

Prezentacja: Marta Szulfer, Departament Rybołówstwa, Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi.

Na wstępie Marta Szulfer poinformowała, że w obecnej propozycji nowego funduszu (EFMR) na lata 2014-2020 budżet będzie wynosił, według cen bieżących, 6,567 mld euro. Dla porównania budżet obecnego Europejskiego Funduszu Rybackiego na lata 2007–2013 wynosił około 3,8 mld euro.

Wzrost planowanego budżetu spowodowany jest włączeniem do nowego funduszu dodatkowych komponentów, które nie były objęte wsparciem w ramach EFR w latach 2007–2013, tj.: m.in. zintegrowanej polityki morskiej, kontroli i egzekwowania przepisów oraz gromadzenia danych.

Poza wymienionymi powyżej komponentami w ramach nowego EFMR planuje się wsparcie następujących bloków tematycznych: rybołówstwo morskie, rybołówstwo śródlądowe, akwakultura, rynek rybny, rozwój obszarów zależnych od rybactwa.

Zarządzanie funduszem odbywać się będzie dwutorowo. Zarządzanie bezpośrednie pozostawione zostanie w kompetencji Komisji Europejskiej. Zarządzanie dzielone odbywać się będzie w ramach krajowych programów operacyjnych. Kwestie włączenia poszczególnych komponentów do zarządzania bezpośredniego lub dzielonego są nadal dyskutowane. Na ostatnim posiedzeniu Rady zdecydowano o częściowym włączeniu zintegrowanej polityki morskiej do zarządzania dzielonego tj. uwzględnienia tych działań w ramach krajowych programów operacyjnych.

Marta Szulfer poinformowała, że dotychczas Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi podjęło szereg działań mających na celu:

- Zauważenie roli przetwórstwa w projekcie EFMR. M. Szulfer poinformowała, że przedstawione przez Komisję dane na temat zatrudnienia w sektorze rybołówstwa w Polsce były zaniżone. W związku z tym ministerstwo przekażało do KE zaktualizowane dane statystyczne dotyczące stanu całego sektora rybactwa w Polsce w celu poprawy jego wizerunku;
- Uzyskanie poparcia kilku dużych państw w zakresie pomocy finansowej na modernizację statków rybackich;
- Rozróżnienie rybołówstwa morskiego i śródlądowego. W tym celu Polska zaproponowała nowe brzmienie definicji dotyczącej rybactwa śródlądowego oraz przesłała je



Wystąpienie M. Szulfer

do Sekretariatu Rady UE z kilkoma innymi państwami członkowskimi. M. Szulfer podkreśliła, że Polska podjęła działania na rzecz uwzględnienia w nowym funduszu środków na modernizację i zakup łodzi dla rybactwa śródlądowego. Jest to sektor działający na innych zasadach i mający inne potrzeby inwestycyjne niż rybołówstwo morskie. Rybołówstwo śródlądowe nie dysponuje flotą, co do której stosuje się ograniczenia inwestycyjne w nowym Funduszu. Łodzie (rybołówstwo śródlądowe nie używa kutrów) nie są wpisane do rejestru statków rybackich i są one wykorzystywane jedynie na wodach śródlądowych, którymi zarządzanie pozostaje w gestii państwa członkowskiego. Taki sposób zarządzania rybołówstwem śródlądowym powoduje, że stan zasobów oraz jakość wód znajduje się pod ścisłą kontrolą państwa, a tym samym ograniczenia dotyczące takich parametrów jak zdolność połowowa czy liczba łodzi (stosowane w przypadku statków wykorzystywanych do połowów morskich) nie mają znaczenia.

Referując stan prac nad projektem M. Szulfer poinformowała, że w lipcu i wrześniu bieżącego roku debatowano w Parlamencie Europejskim nad projektem rozporządzenia o EFMR. Obecnie projekt znajduje się po I czytaniu na Grupie Roboczej ds. Wewnętrznej i Zewnętrznej Polityki Rybołówstwa. Natomiast podczas posiedzenia Rady Ministrów ds. Rolnictwa i Rybołówstwa UE, które odbyło się 22 i 23 października przyjęto tzw. częściowe podejście ogólne w sprawie nowego funduszu. Wypracowany na Radzie kompromis dotyczył m. in.:

- intensywności pomocy na wymianę/modernizację silników, która wyniesie 30% kosztów kwalifikowanych (w dotychczasowej wersji rozporządzenia było to 20%);
- określenia dwóch nieprzekraczalnych progów w zakresie pomocy na modernizację/wymianę silników: 1,5 mld euro albo 3% pomocy finansowej alokowanej przez dane państwo członkowskie na priorytet 1 i 2 EFMR. Wybór

jednego z dwóch progów leży w gestii państwa członkowskiego;

- określenia dwóch nieprzekraczalnych progów w zakresie złomowania statków rybackich, czasowego zawieszenia działalności połowowej i modernizacji/wymiany silników: 6 mln euro albo 15% pomocy finansowej alokowanej przez państwo na priorytet 1 i 2 EFMR. Wybór jednego z dwóch progów leży w gestii państwa członkowskiego.

Na zakończenie M. Szulfer podkreśliła, że pracę nad nowym funduszem ciągle trwają i przedstawione informacje mogą ulec zmianie. Ministerstwo będzie na bieżąco informować o postępach prac nad funduszem, które powinny zakończyć się wraz z przyjęciem projektu EFMR do końca 2013 roku.

Rzeczony dyskusję Zbigniew Karnicki podkreślił, że prace nad funduszem trwają, a kluczową kwestią są zasady, na jakich środki będą podzielone pomiędzy państwa członkowskie. Karnicki podkreślił, że nie wszystkie korzystne propozycje wskaźników, na podstawie których podział miałby się odbyć, znajdują poparcie u innych państw. Wśród nich wymieniał między innymi zatrudnienie w sektorze przetwórczym czy powierzchnie zajmowaną przez działalność związaną z akwakulturą. We wspomnianym częściowym podejściu ogólnym w sprawie nowego funduszu przyjętym w Luksemburgu, znalazły się wszystkie zgłoszone przez państwa członkowskie propozycje. Ujęte zostały one w nawiasy kwadratowe, co oznacza, że dyskusja nad sposobem alokacji środków jest nadal otwarta i będzie kontynuowana.

Z. Karnicki poinformował także, że Minister spotkał się z Komisarz ds. Rybołówstwa Marią Damanaki i przedstawił jej stanowisko Polski w sprawie alokacji. Podkreślił jednocześnie, że mało prawdopodobnym jest, aby Polska utrzymała równie duży procentowy udział w nowym funduszu, jak w obecnym okresie programowania. Walka toczy się o to, aby kwota przyznana Polsce była jak najwyższa.



Uczestnicy obrad

Karnicki podkreślił także, że zdaje sobie sprawę z kontrowersyjności kwestii związanych z wymianą silników. W jego opinii dofinansowanie wymiany silników na poziomie 20% czy 30% kosztów kwalifikowanych jest niesatysfakcjonujące. Polska stoi na stanowisku, że po znacznym ograniczeniu potencjału połowowego polskiej floty na skutek złomowania jednostek przyszedł czas na modernizację tych, które w rybołówstwie pozostały. Zdaniem Polski, kraje o niższym od średniej europejskiej stosunku kW do GT, powinny mieć możliwość modernizacji jednostek przy zachowaniu tej samej mocy silników.

W dyskusji zabrał głos poseł do Parlamentu Europejskiego – **Jarosław Wałęsa**, który poinformował, że w Parlamencie Europejskim sprawozdawcą projektu Europejskiego Funduszu Morskiego i Rybackiego jest poseł Alain Cadec (FR) z ramienia Europejskiej Partii Ludowej. Zdaniem J. Wałęsy raport Cadeca wydaje się dobry. Nie oznacza to jednak, że nie będzie wnosił do niego poprawek, na co ma czas do 7 grudnia. Wśród kluczowych kwestii, które wymagają dalszej dyskusji J. Wałęsa wymienił modernizację statków. Według posła zdecydowanie warte poparcia jest szersze finansowanie modernizacji statków w sposób niepowodujący zwiększania presji na żywe zasoby morza, tj. bez zwiększania zdolności połowowej jednostek rybackich. Modernizacja pozwala, przy zachowaniu odpowiednich warunków, zachować równowagę pomiędzy rzeczywistymi potrzebami sektora, a zobowiązaniem się do nie zwiększania zdolności połowowej floty UE. Poseł dodał również, że znajdujące się w projekcie Komisji ograniczenia dotyczące inwestycji na statkach rybackich, wydają się zbyt drastyczne.

J. Wałęsa poruszył także kwestię alokacji. Poinformował, że Komisja przedstawiła konkretne założenia, uwzględniając również przetwórstwo. Zwrócił także uwagę na sugestie Komisji, że w przypadku niewystarczających środków pochodzących z EFMR w danym obszarze, Komisja proponuje sięgnięcie do innych funduszy, w tym do funduszy rozwoju regionalnego.

J. Wałęsa podkreślił, że przybył na spotkanie głównie po to, aby słuchać i poznać opinie wszystkich stron biorących udział w spotkaniu. Na ich podstawie będzie prowadził dalsze prace związane z przyszłym kształtem Funduszu.

Kończąc swoją wypowiedź Jarosław Wałęsa podkreślił, że informacje przedstawione przez Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi na temat kształtu EFMR to jedynie wstępna decyzja Rady Ministrów UE. Ostateczny kształt funduszu zostanie określony w drodze decyzji i będzie kompromisem pomiędzy Komisją Europejską, Parlamentem Europejskim jak i Radą. Poseł pokreślił, że bierze aktywny udział w dyskusji w Parlamencie Europejskim, a głównym powodem jego obecności na spotkaniu Okrągłego Stołu jest poznanie opinii zainteresowanych stron w Polsce.

W trakcie dyskusji zwrócono uwagę na słabą fachowość urzędników Komisji Europejskiej w kwestiach związanych z rybołówstwem. Aby to zmienić, zdaniem jednego z uczestników, konieczne jest większe wykorzystanie wiedzy rybaków i przetwórców. Zwrócono także uwagę, że Komisja powinna działać w oparciu o opinie ciał doradczych – w tym Bałtyckiej



Siedzą od lewej: T. Linkowski, J. Wałęsa, Z. Karnicki, E. Milewska

Regionalnej Rady Doradczej. Wśród uczestników pojawiły się wątpliwości, czy to Komisja nie konsultuje, czy ciała doradcze dostarczają złych danych.

W odniesieniu do błędów popełnionych przez Komisję Europejską w zakresie liczby zatrudnionych w sektorze przetwórstwa w Polsce, zwrócono uwagę na dziewięć miejsc Polski, pod względem obrotu produktami rybnymi.

W odniesieniu do odrzutów zwrócono uwagę, że w przypadku wprowadzenia nakazu wyładunku wszystkich ryb, konieczne będzie podjęcie szybkich i zdecydowanych decyzji dotyczących sposobu zagospodarowania ryb niewymiarowych.

Poruszono także kwestię ewentualnych dofinansowań do złowionych, niewymiarowych ryb w przypadku wprowadzenia zakazu odrzutów. Zdaniem niektórych uczestników, ich wartość będzie niska, a konieczność przywożenia ich do portu zmniejszy pojemność i ograniczy możliwości składowania ryb wartościowych. W odpowiedzi Z. Karnicki poinformował, że w obecnym projekcie brak jest takich zapisów. Wprowadzenie zakazu odrzutów, będzie natomiast wiązało się ze zwiększeniem kwot połowowych oraz udostępnieniem środków na rozbudowę infrastruktury koniecznej do ich zagospodarowania.

Jeden z uczestników stwierdził, że odrzuty mogą zyskać na wartości jeśli będą odpowiednio oczyszczone i zagospodarowane. Zwrócił po raz kolejny uwagę na konieczność szukania rozwiązań problemów, zamiast skupiania się na ciągłym poszukiwaniu dopłat i rekompensat.

W odniesieniu do kontroli i monitoringu wyrażono zaniepokojenie zarezerwowaniem tak dużych środków na te działania, szczególnie biorąc pod uwagę obowiązek posiadania elektronicznych dzienników połowowych przez statki powyżej 12 metrów. Zwrócono uwagę, że przy obecnych możliwościach technicznych, kontrola i monitoring nie powinny generować tak wysokich kosztów.

Zgłoszono także postulat, aby do komponentu monitoringu i zbierania danych naukowych włączono działania prowadzone przez centra pierwszej sprzedaży ryb. Obecnie rybacy są zobligowani do zbywania ryb przez centra, za co muszą dodatkowo płacić. W obecnej formie jest to bardziej rejestracja ryb niż pomoc w ich sprzedaży.

W odpowiedzi jeden z uczestników stwierdził, że w przypadku centrów pierwszej sprzedaży ryb problem leży po stronie błędnego ustawodawstwa. Zarówno Ustawa o rynku rybnym, jak i Ustawa o rybołówstwie wymagają pilnych zmian. Uczestnik postulował, aby przestać szukać ciągłych możliwości dopłat i rekompensat, a skupić się na zmianach w ustawach, które pozwolą na prowadzenie opłacalnej działalności.

Wyjaśniając kwestię środków na badania naukowe, kontrolę i monitoring Z. Karnicki przypomniał, że środki te przeznaczone będą nie tylko na kontrolę statków rybackich, ale także na programy zbierania danych o rybołówstwie prowadzone przez jednostki naukowe. Zaznaczył, że Ministerstwo zajmuje się zbiorem danych połowowych. Jednostki naukowe w ramach wieloletnich programów badawczych zajmują się zbieraniem danych rybackich tj. biologicznych, ekonomicznych i hydrologicznych.

W odniesieniu do kontroli i monitoringu pojawiły się również głosy, że dzięki dostosowaniu wielkości floty do dostępnych zasobów, rybacy otrzymaliby ekonomicznie opłacalne kwoty połowowe i przestali łamać przepisy. Rozwiązanie takie byłoby korzystne zarówno dla rybaków jak i budżetu Unii Europejskiej, która środki na monitoring i kontrole mogłaby wykorzystać w inny sposób. W odniesieniu do złomowania jednostek, zwrócono uwagę na konieczność przemysłowych działań w tym zakresie. Ostatnie lata pokazują, że w Polsce popełniono szereg błędów. Program złomowania statków był nieprzemyślny, co skutkowało złomowaniem jednostek w przedziałach, w których nie występował nadmierny potencjał połowowy.

Jeden z uczestników stwierdził, że z punktu widzenia rybołówstwa przybrzeżnego, konieczne jest dopasowanie okresów ochronnych do okresów kluczowych dla danego gatunku np. okresu tarła. Budżet nowego funduszu powinien uwzględnić środki zarówno na badania dotyczące behawioru populacji poszczególnych gatunków, jak i na rekompensaty dla rybaków w okresach zakazu połowów. Zdaniem uczestnika, tylko poprzez takie działania jesteśmy w stanie utrzymać populacje ryb na stabilnym poziomie. Kwestie finansowania działań związanych z dywersyfikacją zatrudnienia są drugorzędne.

Kontynuując kwestię dywersyfikacji źródeł zatrudnienia, zwrócono uwagę na konieczność uporządkowania kwestii związanych z rekompensatami za odejście od zawodu rybaka oraz zachętami dla osób, które do tego zawodu chcą przystąpić. Obecnie, zdaniem wielu uczestników, działania te są sprzeczne i wzajemnie się wykluczają.

Jeden z uczestników zwrócił uwagę, że przepisy Unii Europejskiej nakładają na rybaków coraz to nowe ograniczenia. Przepisy te są ustalane na podstawie danych naukowych dostarczanych między innymi przez naukowców z Polski. Coraz większy reżim kontrolny, częsta konieczność zmiany wielkości oczek w sieciach oraz coraz niższe kwoty połowowe – wszystkie te działania powodują, że zawód rybaka przestaje być opłacalny.

Z. Karnicki zgodził się, że istnieje problem uzupełnienia kadr. Widać to po uczestnikach spotkania. Zawód rybaka to

zawód wymierający – konieczne jest stworzenie odpowiednich warunków, aby zachęcić młodych do podejmowania zawodu.

W toku dyskusji zwrócono również uwagę na problem połowów paszowych na Bałtyku. Zdaniem niektórych uczestników, niespójne jest ograniczanie połowów dorsza przy jednoczesnym przyzwalaniu jednostkom paszowym na połowy oczkiem o wielkości 5 mm.

Zwrócono także uwagę na konieczność finansowania działań kontrolnych na ciekach wodnych, w odniesieniu do gatunków ryb wędrownych. Zdaniem jednego z uczestników, błędem jest skierowanie całego wysiłku związanego z kontrolami rybołówstwa na rybaków morskich. Sprawia to, że na śródlądziu kwitnie kłusownictwo i nielegalny skup ryb.

W odpowiedzi Zbigniew Karnicki poinformował, że Polska wносиła o włączenie tego aspektu do nowego funduszu, szczególnie w zakresie konieczności dodatkowych inwestycji w zakresie inspekcji śródlądowych. Niestety bez powodzenia.

Jeden z uczestników zwrócił uwagę, że podstawowym celem nowego funduszu powinny być działania umożliwiające flocie danego państwa wykorzystanie dostępnej kwoty połowowej. W tym celu fundusz powinien finansować działania mające na celu oszacowanie zdolności połowowej floty i jej dostosowania do dostępnych zasobów. Uczestnik zwrócił także uwagę, że w wielu przypadkach dostosowanie nie będzie oznaczało ograniczenia, ale zwiększenia zdolności połowowej. Sytuacja taka mogłaby dotyczyć Polski, ponieważ obecnie flota nie jest w stanie wykorzystać dostępnych limitów. Uczestnik zwrócił uwagę, że problem ten był poruszany na spotkaniach z Komisją Europejską, ale Komisja utrzymuje stanowisko, że działania powinny iść w kierunku lepszego wykorzystania dostępnej floty. Biorąc jednak pod uwagę stan floty, w tym przede wszystkim jej dzielność, wydaje się to niemal niemożliwe.

Inny z uczestników zwrócił uwagę, że przy obecnym systemie zarządzania – tj. przydzielaniu indywidualnych kwot połowowych, dodatkowe działania mające na celu kontrolę mocy silników wydają się bezpodstawne. Obowiązujący system nie gwarantuje zwiększenia kwoty dla danej jednostki w przypadku zwiększenia mocy silnika. To jakim statkiem będzie łowił dany armator powinno pozostać w jego gestii. Komisja powinna jedynie kontrolować, czy nie wylawia więcej ryb niż otrzymał w pozwoleniu.

Stwierdzenie to otworzyło dyskusję na temat zbywalnych koncesji połowowych. Zbigniew Karnicki poinformował uczestników, że Komisja jasno określiła, że w przypadku wprowadzenia zbywalnych koncesji połowowych (TFC), wszelkie ograniczenia związane z GT i kW zostaną zniesione. To armator będzie decydował, co jest dla niego opłacalne i jaką jednostką chce łowić. W obecnym kształcie TFC są jedną z możliwych opcji zarządzania – prawdopodobnie do państw członkowskich będzie należała decyzja o wprowadzeniu systemu.

Jeden z uczestników przypomniał, że o zbywalnych koncesjach połowowych rozmawiano na Okrągłym Stole wiele razy. Przypomniał między innymi o prezentowanym systemie

islandzkim, który doprowadził do niekorzystnych zmian w sektorze rybołówstwa.

Posel Parlamentu Europejskiego **Jarosław Wałęsa** poinformował uczestników, że jako sprawozdawca raportu w zakresie dostosowania długoterminowego planu zarządzania dorszem bałtyckim do przepisów Traktatu z Lizbony, zaproponował kilka dodatkowych zmian, które uelastycznią mechanizmy zarządzania dorszem na Bałtyku. Posel zaproponował m.in. derogację dla łodek poniżej 12 metrów długości w pasie 12 mil od brzegu, które w wyniku jej wprowadzenia byłyby zwolnione z letniego zakazu połowów dorsza, który wymierzony jest głównie na ochronę ryb w czasie tarła odbywającego się w okolicach Głębi Bornholmskiej. Głosowanie nad tym sprawozdaniem w Komisji Rybołówstwa w PE odbędzie się pod koniec listopada br. Podczas dyskusji pojawiło się pytanie o opodatkowanie zbywalnych koncesji połowowych. W toku dyskusji stwierdzono, że zasady działania systemu, jeśli w ogóle zostanie w Polsce wprowadzony, zależą będą od konkretnych zapisów w ustawie.

W odniesieniu do złego stanu zasobów jeden z uczestników przypomniał, że problem ten pojawił się po II Wojnie Światowej, gdy do powszechnego użytku weszła tuka pelagiczna i zaczęto masowo eksploatować gatunki pelagiczne. Skutki tych działań widzimy dzisiaj – brak pokarmu, powoduje, że dorsz jest wychudzony. Uczestnik wniósł o wystąpienie do ICES z prośbą o przygotowanie raportu na temat przyczyn obecnej sytuacji stad dorsza na Bałtyku.

W odniesieniu do złego stanu zasobów dorsza zwrócono również uwagę na błędne decyzje dotyczące kwot połowowych, które podjęte zostały przez Ministrów ds. Rybołówstwa w Luksemburgu. Wielu uczestników nie rozumie, dlaczego, mając wiedzę na temat stanu zasobów dorsza, zwiększa się kwoty połowowe dla szpróta i śledzia – głównego pożywienia dla dorsza.

Zgodzono się, że konieczne są dalsze badania naukowe w celu poznania zależności pomiędzy poszczególnymi gatunkami. Jak pokazuje przykład dorsza, dzisiejsza wiedza jest niewystarczająca, szczególnie jeśli w przyszłości planujemy wprowadzenie wielogatunkowego planu zarządzania.

Zwrócono także uwagę, że podejmowane decyzje nie mogą być rezultatem błędnych oszacowań. Przypomniano o pomyłkach ICES z poprzednich lat i zwrócono uwagę, że sytuacje takie nie powinny mieć miejsca, a w stosunku do osób za nie odpowiedzialnych, powinny być wyciągane konsekwencje.

Nawiązując do sytuacji dorsza jeden z uczestników stwierdził, że istnieją trzy główne czynniki wpływające na kondycję stada – liczebność, biomasa i śmiertelność. Zauważył on, że obecnie „przefiltrowujemy” cały Bałtyk sieciami co wpływa na wszystkie gatunki – nie tylko ryby. Zaznaczył, że obecna technika zwiększa znacząco czynnik śmiertelności, a kluczowym problemem są połowy paszowe.

Podsumowując dyskusję na temat nowego Europejskiego Funduszu Morskiego i Rybackiego, jeden z uczestników stwierdził, że konieczne jest skupienie się na opracowaniu krajowego programu operacyjnego w celu efektywnego wykorzystania funduszy. Zdaniem uczestnika, na sam fundusz

europejski nie mamy dużego wpływu. Zwrócił także uwagę, że mimo iż będzie to już trzeci polski program operacyjny to nie znaczy, że będzie on łatwiejszy do wdrożenia. W związku z tym prace nad programem trzeba zacząć jak najszybciej, w tym także te związane ze stworzeniem komitetu monitorującego.

Inny uczestnik zwrócił uwagę na konieczność zagwarantowania środków na nowe inicjatywy, takie jak prowadzony przez WWF oraz rybaków projekt usuwania sieci widm z Bałtyku czy działania na rzecz odbudowy szkolnictwa w zakresie rybołówstwa. Zwrócił się o wsparcie w tych kwestiach do posła Wałęsy.

W odniesieniu do realizowanego przez WWF Polska we współpracy z rybakami projektu usuwania sieci widm z Bałtyku, poseł wyraził pełne wsparcie dla prowadzonych działań. Poinformował także, że aktywnie włączy się w rozpropagowanie tematu oraz wypracowanych narzędzi pozwalających na ograniczenie negatywnych skutków zalegania sieci widm w morzu.

Inny z uczestników zwrócił uwagę, że w niedługim czasie w Kołobrzegu otwarta zostanie placówka Akademii Morskiej w Szczecinie, która będzie szkolić między innymi na stopień rybaka.

Rybołówstwo przybrzeżne:

Mirosław Daniluk odczytał pismo skierowane przez członków Zrzeszenia Rybaków Morski – OP oddziały Krynica do Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi:

Członkowie ZRM-OP oddziału Krynica Morska, armatorzy łodzi do 12 m wnioskują o ustanowienie, całorocznego zakazu połowów organizmów morskich przy użyciu narzędzi ciągnionych w strefie 6Mm, od linii brzegu – od Ujścia Wisły do granicy państwa z Rosją. Armatorzy rybołówstwa przybrzeżnego, od roku 2008 swoimi pismami wnioskują do Departamentu Rybołówstwa o pomoc w rozwiązaniu problemu niszczenia sprzętu stawnego przez trałujące kutry. Udowodnienie winy zniszczenia sprzętu rybackiego jest niemożliwe ze względu na trudności techniczne w lokalizacji jednostki, która dokonała przejścia po zestawie sprzętu netowego.

Tak więc do dnia dzisiejszego nie nastąpiło rozwiązanie tego problemu, a wręcz przeciwnie nastąpiło jeszcze intensywniejsze eksploatowanie Zatoki Gdańskiej przez trałujące kutry. Zauważamy rybackie jednostki trałujące z całego wybrzeża: Hel, Jastarnia, Świnoujście, Ustka, Władysławowo, Gdynia, Gdańsk, Kołobrzeg i inne. W tej chwili oprócz niszczenia sprzętu stawnego niszczone jest całe życie biologiczne strefy przybrzeżnej. Wnioskujemy o zlecenie przeprowadzenia badań, co stało się z podwojem wielkim, który był pokarmem dla dorsza, a w obecnej chwili rybacy zaobserwowali jego całkowity zanik. Jest to sygnał, iż należy podjąć natychmiastowe kroki ograniczające połowy sprzętem ciągnionym w strefie 6Mm od linii brzegu. Brak podwoja wielkiego oznacza zachwianie równowagi troficznej strefy przybrzeżnej Morza Bałtyckiego. My rybacy bijemy na alarm i nie wyrażamy zgody na tego typu połowy,



Występuje J. Gajewski



Głos w dyskusji: St. Kasperek

które są zagrożeniem dla zrównoważonego rybołówstwa na Bałtyku. Połowcy sprzętem ciągnionym naruszają zasoby wszystkich gatunków Morza Bałtyckiego oraz są przyczyną ich przelówienia. Zatoka Gdańska jest stosunkowo głęboka, występuje w niej różnorodność biologiczna wielu gatunków i ze względu na to powinna być chroniona, a nie w sposób barbarzyński niszczone.

Rybacy z Mierzei Wiślanej obserwują zmniejszenie się stad: szprota i śledzia w strefie przybrzeżnej Zatoki Gdańskiej. Zmniejszająca się populacja ryb pelagicznych skutkuje zmniejszonymi połowami ryb drapieżnych dorsza, sandacza, troci, łososia. Wnosimy zatem o stworzenie strefy bezpiecznej dla młodocianych form różnych gatunków ryb w celu ich ochrony przed szkodliwym działaniem jednostek rybackich używających sprzęt ciągniony. Jednostki te są jednostkami mobilnymi i mogą poławiać w innych obszarach Morza Bałtyckiego.

Wystąpienie Mirosława Daniluka otworzyło dyskusję na temat konfliktu pomiędzy rybakami przybrzeżnymi a kutrowymi. Zwrócono uwagę na poczynione w przeszłości ustalenia dotyczące możliwości trałowania w poszczególnych strefach oraz na trudności w ominięciu przez jednostki trałujące podwójnie rozstawionych, często źle oznakowanych, sieci stawnych.

W toku dyskusji zwrócono uwagę na mobilność kutrów, które, w przeciwieństwie do małych jednostek przybrzeżnych, mają techniczne możliwości połowów powyżej strefy 6 mil morskich. Zdaniem rybaków łódziowych, na skutek zmian w stanie zasobów dorsza, zostali oni odcięci od możliwości jego

poławiania. Zwrócili uwagę, że drobne rybołówstwo nie jest wystarczająco mobilne, aby przenieść się na inne łowiska. Zdaniem rybaków przybrzeżnych wszyscy powinni mieć równe szanse. Rybacy przybrzeżni zwrócili także uwagę, że nie można prowadzić gospodarki tak jak obecnie. Ich zdaniem program ochrony dorsza nie przyniósł zamierzonych rezultatów – dorsz jest chudy i nie ma co jeść. Rybacy łódziowi zaapelowali o szukanie wspólnych rozwiązań, korzystnych dla obu stron.

Rybacy kutrowi zwrócili natomiast uwagę, że w przeszłości rybacy łódziowi wystawiali sieci maksymalnie do 3 mil morskich. Zadali pytanie, czym spowodowane jest, że rybacy łódziowi roszczą sobie wyłączne prawo do połowów powyżej 3 mil. Zdaniem niektórych rybaków, przyczyną roszczeń rybaków przybrzeżnych są błędne decyzje dotyczące ochrony niektórych gatunków takich jak foka szara czy kormoran.

Dyskusję zakończył jeden z uczestników, stwierdzając, że trudno jest dyskutować w środowisku, które nie umie ze sobą rozmawiać. Stwierdził on, że sytuacje konfliktowe, które mają miejsce od kilku lat są dziwne, a ich głównym powodem jest obowiązujący przez ostatnie trzy lata system trójpołówki, który podzielił rybaków.

Odnosząc się do tej wypowiedzi Zbigniew Karnicki przypomniał, że Okrągły Stół jest forum, na którym dyskutuje się o problemach i ewentualnych możliwościach ich rozwiązania. Ostateczne decyzje nie należą jednak do Okrągłego Stołu, a do Ministerstwa i zainteresowanych stron.

Zbigniew Gajewski w wystąpieniu „Dlaczego dorsz jest taki chudy?” stwierdził, że rybacy stracili ekonomiczny sens bytu. 50% wagi dorsza to kręgosłup. W wyniku nadmiernych połowów paszowych, dorsz nie ma na czym żerować. Spowoduje to, obserwowany już obecnie, zanik dorsza w obszarze przybrzeżnym. Zdaniem Gajewskiego problemem są jednostki paszowe wylawiające wszystko, co wpadnie w sieci.

W kolejnym wystąpieniu zwrócono uwagę na proceder klonowania jednostek w segmencie łodzi do 8 metrów, który rozprzestrzenił się na całe wybrzeże. Zauważono też, że przy obecnym stanie zasobów, zatrudnianie ludzi na statkach jest nieopłacalne – w związku z tym odbywa się w szarej strefie. Zdaniem niektórych uczestników, problemy te wynikają z obowiązującego w ostatnich trzech latach systemu tzw. trójpołówki. Chęć łatwego zysku spowodowała powstanie licznych patologii. Ich skutkiem są przepelnione bazy rybackie i brak miejsc na łodzi i sprzęt tych rybaków, którzy rzeczywiście poławiają ryby.

Jeden z uczestników zwrócił uwagę, że jednostek do 12 metrów mamy aż 592, z czego 249 to jednostki małe – do 8 metrów. Jednostek powyżej 12 metrów posiadamy 224. Pytanie, na które musimy znaleźć odpowiedź to: jak rozpatrujemy rybołówstwo? Czy w aspekcie ilości wylowionych ryb, czy może w aspekcie liczby zatrudnionych w sektorze pracowników? Uczestnik zwrócił uwagę, że każde miejsce w branży rybackiej generuje od 4 do 5 osób zaangażowanych w działania pokrewne. Jest to więc duży sektor – szczególnie w małych miejscowościach zagrożonych bezrobociem i zależnych od rybołówstwa. Należy zrobić wszystko, aby w tych miejscach utrzymać rybołówstwo.

W odniesieniu do sposobu, w jaki należy rozpatrywać rybołówstwo, inny z uczestników zwrócił uwagę na 10 000 ton niewyłowionych ryb oraz konieczność uelastycznienia systemu w celu zwiększenia efektywności floty. Zdaniem uczestnika, niewyłowione kwoty powinny być przekazane innym jednostkom, które w całości realizują powierzone im połowy. Zaapelował o szerszą dyskusję nad tą kwestią tak, aby znaleźć sposób na dostosowanie floty do wielkości zasobów.

Inny z uczestników zwrócił uwagę, że, według danych FAO, generowany przez złowioną rybę zysk jest pięciokrotnie wyższy od jej pierwotnej wartości. Nie powinniśmy więc dopuszczać do sytuacji niewykorzystania kwoty połowowej. W odniesieniu do kondycji osobników dorsza, uczestnik stwierdził, że nie można winy przerzucać pomiędzy segmentami – tym bardziej, że nie tu należy szukać powodów tego stanu rzeczy. Jego zdaniem głównym powodem są błędne decyzje administracji. Zwrócił uwagę, że gdyby posłuchano doradztwa ICES w zeszłym roku to połowy dorsza wzrosłyby znacząco. To z kolei pozwoliłoby na odbudowę zasobów szprota. Uczestnik zwrócił także uwagę na ciągnącą się latami rewizję planu odbudowy zasobów dorsza.

Stefan Richert w odniesieniu do tworzonego obecnie planu ochrony foki szarej, poinformował uczestników, że spotkania konsultacyjne w tej kwestii prowadzone są od roku. Zwrócił uwagę, że podział uczestników podczas spotkań konsultacyjnych jest zupełnie inny niż na spotkaniach Okrągłego Stołu – przeważają tam ekolodzy oraz osoby zajmujące się na co dzień ochroną środowiska. Zwrócił uwagę, że foka szara potrafi zanurkować do 60 metrów głębokości i wyjadać ryby z netów. Zwrócił także uwagę na wzrost liczebności stada fok w ujściu Wisły. Zauważył, że jeżeli trend ten się utrzyma, to foka stanie się, drugim po kormoranie, gatunkiem o dużym, negatywnym wpływie na rybołówstwo.

Jeden z uczestników zwrócił się do WWF, jako zlecniodawcy tworzonych planów ochrony, z prośbą o zważenie rangi społecznej poszczególnych decyzji. Zdaniem uczestnika w ujściu Wisły nie powinno być foki, jeśli rybołówstwo ma przetrwać.

W odpowiedzi Ewa Milewska stwierdziła, że foka jest gatunkiem chronionym na mocy prawa polskiego i międzynarodowego. Plan ochrony powstaje w ramach projektu WWF dotyczącego ochrony ssaków bałtyckich i jest wymagany prawem. Zlecono go niezależnej firmie Mediatorzy.pl. Intencją WWF było, aby plan powstał z udziałem wszystkich zainteresowanych stron i przez wszystkich mógł zostać zaakceptowany.

Robert Boch z firmy Mediatorzy.pl dodał, że wszyscy zainteresowani brali udział w konsultacjach – zarówno podczas spotkań jak i pisemnie. Zaznaczył również, że omawiane obecnie wstępne plany powstały właśnie po to, aby je komentować. Zebrane dotychczas uwagi zostały włączone, a te, które wybiegały poza plan ochrony zostały zebrane. Zaznaczył także, że Mediatorzy.pl są otwarci na propozycje i dalsze komentarze do dokumentu – każdy może je zgłaszać. Ważne jest jednak, aby proponować konkretne rozwiązania zastępcze, a nie jedynie krytykować te już zaproponowane.

W odniesieniu do powstającego planu dla foki szarej, w toku dyskusji uczestnicy stwierdzili, że ważne jest podkreślenie wpływu ewentualnych działań ochronnych na rybołówstwo i opracowanie ich w taki sposób, aby ten wpływ ograniczyć do minimum.

Rozwoju energetyki wiatrowej w aspekcie oddziaływania na rybołówstwo

Prezentacja: **dr Eugeniusz Andruliewicz** (MIR – PIB),
Juliusz Gajewski (IM Gdańsk)

Rozpoczynając prezentację Juliusz Gajewski poinformował uczestników o aspektach prawnych związanych z budową farm wiatrowych na morzu.

J. Gajewski poinformował uczestników, że pozwolenie na wznoszenie i wykorzystywanie sztucznych wysp, konstrukcji i urządzeń w wyłącznej strefie ekonomicznej ma charakter pozwolenia lokalizacyjnego i jest jedynie promesą wydania pozwolenia budowlanego. Warunkiem wydania tego ostatniego jest dopełnienie pozostałych elementów procedury tj.: uzyskanie decyzji o środowiskowych uwarunkowaniach przedsięwzięcia, umowy przyłączeniowej i dopiero na końcu pozwolenia budowlanego. Biorąc pod uwagę powyższe, J. Gajewski zaznaczył, że pozwolenie na wznoszenie i wykorzystanie sztucznych wysp, konstrukcji i urządzeń ma w praktyce znaczenie rezerwacji obszaru pod prace rozwojowe dla poszczególnych projektów (badania środowiskowe – raport OOS, geotechniczne, wietrzności, etc.).

J. Gajewski poinformował uczestników, że do dnia 11 października 2012 roku złożono 62 wnioski o udzielenie opisanego powyżej pozwolenia. 13 z nich zostało rozpatrzonych pozytywnie, a 3 negatywnie. Kilka wniosków zostało wycofanych. Nadmieniono również, że inwestorzy wpłacili opłatę w wysokości 10% z 1% wartości inwestycji jedynie w przypadku 6 pozwoleń. Ponieważ na dokonanie wpłaty inwestor ma 90 dni można przypuszczać, że część z pozostałych pozwoleń straci swoją moc. Warunki przyłączeniowe uzyskały tylko dwa pierwsze pozwolenia. Biorąc dodatkowo pod uwagę ciągły brak Ustawy o wsparciu odnawialnych źródeł energii wydaje się, że państwo w „umiarkowany” sposób tworzy sprzyjającą atmosferę dla inwestycji w morską energetykę wiatrową.

Biorąc powyższe pod uwagę J. Gajewski stwierdził, że sukcesem będzie zainstalowanie 6 GW do roku 2030. W praktyce oznaczałoby to zajęcie pod same farmy wiatrowe około 600 km². Przypuszczać jednak należy, że w związku ze zwiększaniem się wielkości turbin, gęstość zainwestowania może się zwiększyć. Prelegent stwierdził również, że należy liczyć się z zajęciem dna morskiego pod kable. Ewentualne korytarze pod kable można połączyć z już istniejącymi instalacjami by zminimalizować wpływ na innych użytkowników morza. Ten przykład pokazuje, że w najbliższym czasie konieczne będzie zorganizowanie szeregu spotkań, w celu określenia sposobów najefektywniejszego wykorzystania przestrzeni morskiej.

W odniesieniu do zapotrzebowania farm wiatrowych na przestrzeń morską J. Gajewski przedstawił następujące wyczerpanie:

- Elektrownia wiatrowa z fundamentami – około 1 hektara na wieżę;
- Kable zbiorcze – korytarze o szerokości 50 – 100 metrów;
- Stacje przesyłowe – od 1 do 5 hektarów;
- Kable przyłączeniowe – zagrzebane lub chronione materacami betonowymi lub kamiennymi w obszarach połowów włokami dennymi – szerokość korytarza 500 metrów;
- Obszar niezbędny dla jednostek budowlanych i serwisowych – do ustalenia.

W odniesieniu do aspektów prawnych związanych z budową i eksploatacją farm wiatrowych J. Gajewski stwierdził, że:

- Ponieważ budowa farm wiatrowych dozwolona jest tylko w Wyłącznej Strefie Ekonomicznej, państwo ma ograniczone władztwo;
- Nie można w sposób dowolny ograniczać nawigacji (w tym również połowów);
- Niektóre kraje idąc na „łatwiznę” i występują o ustanowienie stref wyłączonych do IMO (wniosek może złożyć wyłącznie państwo);
- Tam gdzie się o to nie występuje, konieczne jest ustalenie zasad użytkowania;
- Wyznaczenie korytarzy nawigacyjnych o szerokości ponad 150 metrów, przy odległości między wiatrakami około 1 km, jest możliwe;
- Dopuszczenie niektórych narzędzi połowowych na wybranych akwenach, wewnątrz morskich farm wiatrowych, jest przygotowywane w praktyce (Szkocja).

W drugiej części wystąpienia dr Eugeniusz Andruliewicz zreferował prelekcję, wygłoszoną w Bergen, podczas sesji tematycznej dotyczącej naukowego doradztwa w zakresie wykorzystania przestrzeni morskiej, która dotyczyła rozwoju energetyki wiatrowej na polskich obszarach morskich w aspekcie oddziaływania na rybołówstwo (autorzy: E. Andruliewicz, W. Pelczarski, E. Kuzebski, L. Szymanek, W. Grygiel).

W oparciu o dostępną wiedzę na temat intensywności połowów aktywnymi narzędziami połowowymi, eksploatacji zasobów mineralnych oraz proponowanych aktualnie ilości i lokalizacji farm wiatrowych można wyciągnąć następujące wnioski:

- Najcenniejszym obszarem pod względem produkcji rybackiej i połowów ryb są łowiska położone na południe od Basenu Bornholmskiego
- Obszarem o najmniejszym znaczeniu pod względem produkcji rybackiej i połowów ryb jest Ławica Środkowa;
- W przypadku realizacji zamierzonych planów inwestycyjnych szacunkowy wzrost długości drogi z portów do najbardziej wydajnych łowisk wzrósłby dla statków

o długości powyżej 12 metrów o 130% (Łeba), 100% (Ustka) i 36% (Kołobrzeg).

- Dodatkowy koszt paliwa związany z wydłużeniem drogi na łowiska mógłby wzrosnąć o 200 tys. euro na rok.

Dr Andruliewicz zwrócił uwagę na problemy z wycenieniem wartości ekosystemu morskiego, które pojawiły się podczas prowadzenia badania – zarówno w aspekcie ekonomicznym jak i społecznym i kulturowym. Jaką wartość mają tarliska, rejon wzrostu ryb, szlaki wędrówki itp.? Ile tereny te warte są dla poszczególnych grup?

Podsumowując prelegenci stwierdzili, że:

- Przestrzeń Polskich Obszarów Morskich (30 tys. km²), jest intensywnie wykorzystana przez rybołówstwo;
- Jak do tej pory, nie odnotowano istotnych konfliktów w działalności rybołówstwa i innych (niż farmy wiatrowe) form wykorzystania morza, takich jak żegluga, turystyka, wydobywanie surowców mineralnych (żwir, ropa) i nieliczne konstrukcje techniczne;
- W świetle planowanego rozwoju farm wiatrowych, polskiemu rybołówstwu grozi utrata części łowisk i utrudnienie dostępu do pozostałych łowisk;
- W zakresie oceny utraty łowisk, jako wskaźniki ekonomiczne, przyjęto ilość i wartość złowionych ryb oraz nakład połowowy;
- W przypadku realizacji planowanych budów farm wiatrowych, szacowane obecnie straty finansowe, z tytułu wyłączenia łowisk z eksploatacji, sięgnęłyby wartości 2,4 miliona EUR rocznie (tj. 7% wartości całkowitych połowów);
- Wyłączenie planowanych obszarów farm wiatrowych z rybołówstwa, spowodowałoby wydłużenie drogi do pozostałych łowisk, co mogłoby pociągnąć za sobą konieczność zmiany rozmieszczenia jednostek rybackich na wybrzeżu oraz wzrost kosztów połowów;
- Lokalizacja farm wiatrowych na południe od Basenu Bornholmskiego jest najmniej korzystna dla rybołówstwa. Można rozważyć rewizję tej lokalizacji. Należy jednakże podkreślić, że w oparciu jedynie o wartość komercyjną ryb (w wybranym roku) trudno jest właściwie ocenić wybór lokalizacji farm wiatrowych;
- Dla obszarów lokalizacji farm wiatrowych, istnieje potrzeba oceny wartości przyrodniczej i rybackiej, uwzględniając znaczenie obszaru jako tarliska, wychowu i migracji ryb.

Prelegenci zaprezentowali także, główne zadania jakie planują podjąć MIR – PIB i IM w związku z przewidywanym rozwojem farm wiatrowych:

- MIR-PIB i IM przewidują uczestnictwo w badaniach w zakresie oceny wartości przyrodniczej i rybackiej obszarów morskich przeznaczonych pod budowę farm wiatrowych;
- MIR-PIB i IM przewidują udział w opracowaniu zasad współistnienia rybołówstwa i farm wiatrowych;

- MIR-PIB i IM przewidują udział w tworzeniu planów zagospodarowania przestrzennego Polskich Obszarów Morskich;
- W zakresie problematyki farm wiatrowych, rybołówstwa i środowiska, MIR-PIB i IM będą nadal rozwijały współpracę naukową z instytutami polskimi oraz instytutami krajów UE i ICES.

Podsumowując wystąpienie Z. Karnicki stwierdził, że celem Okrągłego Stołu było rozpoczęcie dyskusji na ten temat. Dotychczas kwestie rozwoju energetyki morskiej nie były konsultowane z rybakami. Stwierdził, że mamy pełną świadomość, że jest to proces, który już się rozpoczął. Nie oznacza to jednak, że powinniśmy siedzieć z założonymi rękoma. Należy zbierać jak najwięcej informacji aby bronić interesu polskiego rybołówstwa. Musimy sobie także zdawać sprawę, że odnawialne źródła energii to priorytet Unii Europejskiej i ogromne lobby. Trzeba szukać najlepszych rozwiązań tak aby zabezpieczyć interesy obu stron.

W trakcie dyskusji zadano pytanie, dlaczego farmy wiatrowe nie mogą być lokowane w strefie 12 mil morskich od brzegu. Uznano, że z punktu widzenia inwestorów jest to złe podejście zwiększające koszty budowy i eksploatacji. W odpowiedzi prelegenci poinformowali, że na początku zeszłego roku związek miast i gmin nadmorskich wnioskował o wprowadzenie zakazu budowy farm wiatrowych do 12 mil morskich. Wniosek został przyjęty. Oddzielną kwestią jest, czy podczas podejmowania decyzji wzięto pod uwagę jej skutki dla rybołówstwa. Zwrócono uwagę, że rybacy powinni brać udział w spotkaniach od samego początku, a nie być włączani w dyskusję w momencie, gdy najważniejsze decyzje zostały już podjęte.

Inny z uczestników zadał pytanie, czy przeprowadzono badania na temat wpływu wiatraków na ekosystem i żyjące w nim gatunki? W odpowiedzi prelegenci poinformowali, że oceny oddziaływania na środowisko dla poszczególnych inwestycji będą musiały zostać przeprowadzone przed uzyskaniem pozwolenia na budowę.

Jeden z uczestników stwierdził, że na skutek rozwoju farm wiatrowych tracą przede wszystkim rybacy. Zauważył on jednak, że jest to perspektywa odległa. Kontynuując wypowiedź stwierdził również, że jako rybak, nie widzi możliwości użytkowania sieci trałowych na obszarze farm.

Podczas dyskusji wyrażono też zaniepokojenie ilością aktywności prowadzonych na morzu. Biorąc pod uwagę możliwe lokalizacje farm wiatrowych, obszary chronione i poligony nie zostaje dużo przestrzeni dla rybaków.

Jeden z uczestników zadał pytanie, czy farmy wiatrowe mogą być budowane na obszarach chronionych Natura 2000? Zwrócił uwagę, że na obszarach tych nie można prowadzić działalności, która negatywnie wpływa na cel ochrony obszaru, tak więc w przypadku braku przeciwwskazań wynikających z przeprowadzenia oceny oddziaływania na środowisko jest to realna możliwość.

Przedstawiciel Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi poinformował, że Minister jest zobligowany wraz z innymi ministrami do wydania opinii dotyczącej wniosków o posadowieniu farm wiatrowych. Jest to pierwszy etap procedury – pozwolenie na wznoszenie, a nie na budowę. Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi w większości przypadków wydał negatywne opinie.

Prelegenci zwrócili uwagę, że farm nie będzie tyle samo, co wniosków. W wielu przypadkach na jeden obszar złożone jest kilka wniosków. Wybrany zostanie tylko jeden. Dodatkowo dużo farm otrzymało negatywne opinie od Ministra Transportu również ze względu na brak odpowiednich badań naukowych. Poinformowano również, że proces budowy trwa do 6 lat. W tym okresie jednym z elementów jest przeprowadzenie oceny oddziaływania na środowisko, która będzie weryfikowana i zatwierdzana przez Ministra Środowiska.

Podsumowując spotkanie stwierdzono, że:

Prace nad nowym Europejskim Funduszem Morskim i Rybackim ciągle trwają. Najważniejszą obecnie dla Polski kwestią są zasady na jakich podzielone zostaną środki pomiędzy państwa członkowskie. Pozytywnym aspektem jest zagwarantowanie państwom członkowskim elastyczności w sposobie podziału środków na modernizację floty. Podkreślono jednak, że do momentu ostatecznego zaakceptowania nowego Funduszu nic nie jest pewne. W związku z tym, konieczny jest dalszy aktywny udział Polski w pracach nad ostatecznym kształtem EFMR.

W odniesieniu do konfliktu pomiędzy rybołówstwem kutowym a przybrzeżnym stwierdzono, że konieczna jest dalsza dyskusja nad sposobem podziału kwot połowowych tak, aby zmaksymalizować ich wykorzystanie. Konieczna jest także dalsza dyskusja w celu określenia, jaki powinien być zasadniczy cel polityki rybołówstwa w Polsce – ekonomiczny czy społeczny?

W odniesieniu do powstającego planu ochrony foki szarej stwierdzono, że ważne jest podkreślenie wpływu ewentualnych działań ochronnych na rybołówstwo i opracowanie ich w taki sposób, aby ten wpływ ograniczyć do minimum.

W odniesieniu do rozwoju energetyki wiatrowej na Bałtyku stwierdzono, że kluczowym elementem dalszych prac jest przeprowadzenie ocen oddziaływania na środowisko poszczególnych inwestycji, w których opiniowanie włączone będą, zgodnie z prawem, wszystkie zainteresowane strony.

Tymczasowy Komitet Sterujący



Kormoran w aspekcie zrównoważonego korzystania z zasobów rybackich

Z inicjatywy dwóch Lokalnych Grup Rybackich: „LGR Zalew Szczeciński” i „Północnokaszubska LGR” w dniu 15.11.2012 r. odbyła się konferencja naukowa „Kormoran w aspekcie zrównoważonego korzystania z zasobów rybackich”. Przygotowanie i opiekę merytoryczną powierzono Morskiemu Instytutowi Rybackiemu – Państwowemu Instytutowi Badawczemu. Przedsięwzięcie sfinansowane zostało z programu PO RYBY 2007-2013 (środki Europejskiego Funduszu Rybackiego). Honorowy patronat sprawowali: Marszałek Województwa Pomorskiego Mieczysław Struk i Marszałek Województwa Zachodniopomorskiego Olgierd Geblewicz.

Celem konferencji była wiarygodna ocena wpływu, jaki wywiera rosnąca liczebność kormorana czarnego na zasoby ryb oraz przegląd metod zarządzania konfliktem pomiędzy populacją tych ptaków a użytkownikami zasobów rybackich. W wystąpieniu wprowadzającym pan Andrzej Szczodry („LGR Zalew Szczeciński”) zaznaczył, że motywem przewodnim zorganizowanej konferencji jest „skonfrontowanie w



jednym miejscu i czasie osób wyrażających odmienne opinie i poglądy w sprawie kormorana” jak również uzyskanie odpowiedzi na pytania: czy wzrastająca liczebność populacji kormoranów nie powoduje zagrożenia dla ekosystemów wodnych oraz jakimi środkami dysponujemy, w celu ograniczenia tego zagrożenia.

W konferencji uczestniczyło prawie 130 zainteresowanych osób, reprezentujących różne środowiska. Obecni byli m.in. rybacy, wędkarze, przedstawiciele organizacji ekologicznych, urzędnicy, politycy oraz naukowcy (również z zagranicy: Niemiec, Finlandii i Estonii). Wygłoszono 15 referatów poświęconych m.in. liczebności populacji kor-

moranów, metod określania wpływu na ekosystemy wodne i próbom regulacji liczebności. O wpływie kormorana mówili nie tylko naukowcy, lecz również dzierżawcy wód, ekolodzy, leśnicy. Nie dla wszystkich efekt był jednoznacznie negatywny. Z jednej strony wskazywano na konkurencję pomiędzy kormoranami, a użytkownikami wód, szczególnie w odniesieniu do zasobów cennego z rybackiego punktu widzenia i ważnego ekologicznie sandacza, z drugiej strony padały stwierdzenia o pozytywnej roli kormoranów jako drapieżcy, nadając im wręcz miano „latających sandaczy” (prof. Robert Gwiazda – IOP PAN).

W Polsce w roku 2010 gnieździło się około 27000 par kormoranów. Obecnie populacja lęgowa wykazuje trend spadkowy. Szacuje się, że co roku przez terytorium naszego kraju przelatuje 200-300 tys. tych ptaków. Największą liczbę, ponad 100 tys., odnotowuje się pod koniec okresu lęgowego i na przelotach jesiennych. To tylko kilka ważniejszych faktów wyjętych z prezentacji dr Szymona Bzomy, autora projektu Krajowej Strategii Zarządzania Populacją Kormorana w Polsce. Największa dotąd



A. Szczodry przedstawia założenia konferencji
Fot. K. Rucińska



Uczestnicy konferencji
Fot. K. Rucińska

w Europie kolonia lęgowa kormorana znajdująca się na Mierzei Wiślanej w Kątach Rybackich w 2012 roku liczyła 6450 par. W szczycie liczebności, w roku 2006 liczba ta wynosiła blisko 11500 gniazd, podaje Michał Goc z Uniwersytetu Gdańskiego. W większości krajów europejskich zaobserwowano spadek populacji lęgowej. Niewątpliwie, do tego zjawiska przyczyniły się ostre zimy z długo zalegającą pokrywą lodową, a w konsekwencji ograniczony dostęp do pokarmu.

Badania składu diety kormorana przeprowadzone na jeziorach Warmii i Mazur przez prof. Tadeusza Krzywosza i mgr Piotra Traczuka z Instytutu Rybactwa Śródlądowego w Olsztynie wskazują kormorana jako głównego „beneficjenta” użytkowanych rybacko jezior regionu. Według zebranych danych, zjada on wielokrotność tego co łowią rybacy i przyczynia się do pogorszenia uzyskiwanych wyników finansowych. Prof. Helmut Winkler z Niemiec (Uniwersytetu w Rostocku) podsumował masę zjadanych ryb przez kormorany żerujących wzdłuż niemieckiego wybrzeża. Tamtejsza populacja konsumuje około 1770 ton ryb rocznie, w tym blisko dwukrotnie więcej sandaczy, okoni i płoci niż poławiają rybacy.

Dr Outi Heikinheimo z Finlandii (Finnish Game and Fisheries Research Institute) podaje, że kormorany żerujące w wodach morskich wokół wysp Alandzkich, zjadają około 1,1 miliona młodych sandaczy rocznie. Stanowi to około 12% udziału wagowego i 4-5% udziału liczbowego w pokarmie. Posiadając wieloletnie badania o wzroście i połowach sandaczy oraz ich konsumpcji przez kormorany, możliwe było wymierne oszacowanie wpływu na zasoby tych ryb dostępnych dla rybołówstwa. Niestety, jak w przypadku wszystkich skomplikowanych szacunków i tutaj mamy do czynienia z niepewnością, szczególnie dotyczącą naturalnej, „pozakormoranowej” śmiertelności. W zależności od wartości jakie osiąga ten parametr, kormorany mogą powodować od 10% do 23% strat w przeliczeniu na wymiarowe (≥ 37 cm) sandacze. Dr Lauri Saks z Estonii (Uniwersytet w Tartu)



przedstawił wyniki badań, stwierdzające, że kolonie kormoranów zakładane w pobliżu historycznie ważnych tarlisk ryb, poważnie szkodzą normalnemu ich funkcjonowaniu. Inny udokumentowany przykład negatywnego wpływu kormorana na populację ryb przedstawił prof. Werner Steffens z Niemiec (DAV – Niemiecki Związek Wędkarski). Pojawienie się ptaków nad rzekami objętymi monitoringiem ichtiofauny, spowodowało drastyczny (w niektórych przypadkach nawet do 93%) spadek liczebności całego zespołu ryb, w tym lipieni i pstrągów potokowych.

Od 2008 roku w Estonii funkcjonuje plan zarządzania populacją kormorana, opracowany przez grupę ro-

boczą funkcjonującą przy Ministerstwie Środowiska. Jedną z metod stosowaną w ramach działań mających na celu redukcję sukcesu lęgowego miejscowej populacji jest olejowanie jaj. Zabiegi wykonywane są w koloniach naziemnych. W latach 2011-12 akcja ta objęła blisko 13,5 tys. jaj, co stanowiło 40 % w tych koloniach. Efekty podjętych działań nie są jeszcze zbadane, jednak stosowane praktyki nie spowodowały dotąd rozproszenia kolonii i zmiany miejsca lęgów przez ptaki, co zdarza się w przypadku zbyt silnej ingerencji przy tego typu zabiegach.

W Niemczech od wielu lat prowadzi się odstrzały kormoranów, w samej Bawarii odstrzelono 8700 ptaków w

sezonie 2009-2010. Akcje prowadzone są poza okresem lęgów, od sierpnia do marca. Pomimo tak licznych odstrzałów nie przynoszą one spodziewanego efektu. W krótkim czasie pojawiają się ptaki z sąsiednich obszarów. W opinii prof. Steffensa podejmowane zabiegi powinny mieć charakter ogólnoeuropejski, a ponadto dotyczyć także sezonu lęgowego. Podkreślił potrzebę europejskiej koordynacji tego typu zabiegów, co jego zdaniem jest warunkiem uzyskania efektu odstrzałów.

Pozostałe prezentacje dotyczyły m.in. konkurencji pomiędzy kormoranem a wędkarzami na rzekach Małopolski (prof. Robert Gwiazda – Instytut Ochrony Przyrody PAN), wpływu sztucznych przegród rzecznych na dostępność ryb dla drapieżników – nie tylko kormoranów (Artur Furdyna – Towarzystwo Przyjaciół Rzeki Iny i Gowienicy) oraz wpływu kormorana na ichtiofaunę w siedliskach chronionych (dr Bogdan Wziątek – Uniwersytet Warmińsko-Mazurski). Brak efektu płoszeń petardami hukowymi w skali lokalnej wykazywał Tomasz Herrmann (Związek

Międzygminny Zatoki Puckiej). Andrzej Abramczyk z Gospodarstwa Jeziorowego w Elku przedstawił różne metody kalkulacji strat z tytułu nieuzyskania pozwolenia na odstrzał kormoranów, a profesor Wojciech Radecki (Instytut Nauk Prawnych PAN) przedstawił zarys obowiązującego w Polsce prawa i praktyki jego stosowania w interesującym rybaków obszarze konfliktu dotyczącego ochrony ptaków dziko żyjących (w tym kormorana). Na koniec Jan Piotrowski (Nadleśnictwo Elbląg) oszacował szkody powstałe w gospodarce leśnej, na skutek zwiększającej się powierzchni lasów zajmowanych przez kolonię lęgową w Kątach Rybackich.

W trakcie konferencji przedstawiono wiele dowodów na to, że kormoran wpływa na ichtiofaunę w sposób, który pozostaje w kolizji z korzystaniem z zasobów ryb przez człowieka. W trakcie dyskusji podnoszono, że obecnie obowiązujące prawo pozwalające na lokalną minimalizację konfliktu, często stosowane jest zbyt zachowawczo ze strony administracji ochrony środowiska. Jednocześnie krytykowano projekt

strategii zarządzania populacją kormorana w Polsce, jako nie uwzględniający stanowiska użytkowników wód.

Konferencja przyczyniła się do wymiany poglądów i doświadczeń na poziomie krajowym i międzynarodowym. Sprawa kormorana wciąż wymaga dalszych dyskusji, szczególnie dotyczących projektu Krajowej Strategii Zarządzania Populacją Kormorana po to, aby w swej końcowej wersji zawarła rozsądny kompromis wszystkich zainteresowanych stron. Konieczne są również dalsze badania odnośnie roli i wpływu tego gatunku na inne elementy ekosystemu, który on zasiedla oraz skutecznych metod zarządzania jego populacją.

Od stycznia na stronie LGR „Zalew Szczeciński”, „Północnokasubska” LGR oraz MIR-PIB dostępne będą prezentacje prelegentów i materiały pokonferencyjne, zapraszamy do zapoznania z ich treścią.

Marcin Ramutkowski,
Iwona Psuty
Fot. **T. Linkowski**

Muszla jaka jest, nie każdy widzi

*Aby kolekcjonować muszle, nie musisz być szaleńcem,
ale to na pewno pomaga¹*

Wstęp

Można oczekiwać, że przeciętny Polak zapytany z czym kojarzy mu się słowo muszla prawdopodobnie wymieni trzy przedmioty: zewnętrzny szkielet mięczaków, zewnętrzną część ucha ssaków, różnego kształtu misę połączoną z rurą ściekową. Kolejność wymienianych przedmiotów uzależniona byłaby od wykształcenia rozmówcy. Niektórzy dodaliby jeszcze muszlę koncertową i

muszle kastanietów. Gdybyśmy przed zwróceniem się z analogicznym pytaniem do osoby posługującej się wyłącznie językiem angielskim zajrzeli do słownika angielsko-polskiego (Nowy Słownik Fundacji Kościuszkowskiej rok wydania 2003), celem upewnienia się, co oznacza słowo **shell**, dowiedzielibyśmy, że oznacza ono skorupę (skorupiaka), muszlę (zwłaszcza mięczaka morskiego) i szereg innych przedmiotów. Ponieważ

większość dostępnej nam literatury traktującej o muszlach jest w języku angielskim, a tam muszle mięczaków określone są nazwą **seashells**, zajrzeliśmy do Webster's Third New International Dictionary (1976). Tam pod hasłem „**shell**” znajduje się następujący opis: „twarda, sztywna okrywa zwierzęcia zazwyczaj wapnista, w niektórych przypadkach głównie lub częściowo chitynowa, rogowa lub krzemionkowa”. Dopiero

hasło „**seashell**” określa: skorupa morskich zwierząt, szczególnie mięczaków. Z kolei w podręczniku zoologii znajdujemy, że nie wszystkie mięczaki posiadają muszle, a jedynie przedstawiciele pięciu gromad (jednotarczowce – *Monoplacophora*, ślimaki – *Gastropoda*, walconogi – *Scaphopoda*, małże – *Bivalvia*, głowonogi – *Cephalopoda*), które razem tworzą podtyp SKORUPOWCE – *Conchifera*. Do tej grupy zwierząt zaliczanych jest około 126 000 gatunków mających za sobą historię 500 milionów lat rozwoju ewolucyjnego. W dzisiejszych czasach świetnie prosperują one w środowiskach o znacznie szerszej rozpiętości warunków życia niż inne zwierzęta. Liczebność gatunków mięczaków dziś

jest większa, niż w czasach gdy dominowały one przez długie epoki w morzach, zanim życie rozpoczęło się na lądzie.

W prehistorii, gdy przedstawiciel rasy ludzkiej ujmował ręką leżącą na morskiej plaży muszlę z żywym mięczakiem, na ogół stwierdzał, że wewnątrz znajduje się jakieś miękkie żyjątko nadające się do jedzenia. Pusta muszla stanowiła mocny, trwały, twardy materiał, często kolorowy, gładki, o ostrych krawędziach, wyścielony błyszczącą substancją, sugerujący możliwość różnorodnego zastosowania. Te cechy przyciągały wzrok, a kształt był „przyjazny” dla dłoni. To wzbudzało chęć posiadania i użycia jako ozdoby. Niektóre muszle zaczęto traktować jako magiczne przedmioty, mające właściwości ochronne oraz amulety płodności. Z czasem przyznawano im rolę w religijnych rytuałach, stawały się oznaką godności i władzy. Uznawano je za cenne i pożądane, a pełniąc rolę środka wymiany stały się długotrwałym i powszechnie używanym środkiem płatniczym – obiegową monetą.

Muszle w kulturze materialnej człowieka

Archeolodzy w rumowiskach pozostawionych przez ludzi zamieszkujących przed 40 000 lat groty w prowincji Sarawak (Borneo) zidentyfikowali zwęglone muszle pozostałe po ślimakach, które mieszkańcy groty opalali w ogniskach przed zjedzeniem. W roku 2010 ilość mięczaków wydobytych z morza łącznie z hodowanymi wyniosła 20, 8 mln ton w tym wydobyte muszlowców wolno żyjących w morzach około 2,3 mln ton.

W latach 80. niespodziewanie polskie rybołówstwo miało „swoje 10 minut”, stając się jednym z „potentatów” w połowach kalmarów - mięczaków należących do gromady głowonogów. Niestety, mimo permanentnego niedostatecznego zaopatrzenia rynku w mięso zwierząt ciepłokrwistych, ówczesny polski model żywienia nie był na tyle elastyczny, aby umożliwić szybkie zaakceptowanie i upowszechnienie nowego komponentu w diecie Polaków. Próby upowszechnienia spożycia kalmarów przez administrację państwa miały podobny efekt, co anegdotyczna wypowiedź Marii Antoniny, cesarzowej Francji (1755-1793, córka Franciszka I cesarza Austrii, o którym jeszcze będzie w tekście) skierowana do biednych poddanych uskarżających się na brak chleba. Natomiast kalmary przez jakiś czas były atrakcyjnym towarem eksportowym (źródłem dewiz), co nie wpłynęło na poprawę zaopatrzenia rynku w poszukiwane produkty mięsne. Zawłaszczenie przez państwa nadbrzeżne obszarów wód obfitujących w kalmary zakończyło krótki okres prosperity naszego rybołówstwa. Było, minęło.

W trakcie budowy linii kolejowej w Cro-Magnon (Francja) w 1967 roku odkryto groby sprzed 30 000 lat ze szkieletami trzech mężczyzn, kobiety i dziecka. W grobach znaleziono przedmioty takie jak broń, narzędzia i ozdoby z zębów zwierząt oraz naszyjnik z muszli. Ciekawsze znalezisko miało miejsce w grobie w pobliżu Cro-Magnon, w którym znaleziono jeszcze bardziej zadziwiający przedmiot – muszlę *Cypraea rufa* (przyłbica, byczy pysk),

ślimaka występującego tylko w wodach Oceanów Spokojnego i Indyjskiego. To znalezisko daje wyobrażenie, przez ile rąk musiała przejść owa muszla zanim dotarła do Francji.

Spośród wielu produktów, będących wytworem mięczaków, z których na przestrzeni wieków człowiek nauczył się korzystać, najcenniejszym są perły. Dzisiejsza technika i technologia nie umożliwiają człowiekowi uzyskania produktu o identycznych zaletach. Piękny, łagodny połysk pereł, różnorodność ich barw i odcieni sprawia, że stały się najznakomitszym klejnotem morza, jednym z najpiękniejszych skarbów natury, najwyższym cenionym wytworem mięczaków. Nieskazitelna perła jest jednym z najstarszych symboli doskonałości, piękna i czystości, zarówno umysłu jak i ciała. Będąc natchnieniem dla poetów, wzbudzała u człowieka żądze posiadania, chciwość i zawiść, tudzież geniusz niszczenia.

Perły od wieków wykorzystywali mężczyźni (bogaci) do zjednywania przychylności damskich serc. Juliusz Cezar ofiarował perłę wartości 60 000 sztuk złota swej przyjaciółce Servilii. Niemniej wątpliwe jest, czy miał rację Swetoniusz utrzy-



Perłopław



Elizabeth Taylor z naszyjnikiem ze słynną perłą La Peregrina (źródło: Wikipedia)

mując, że perły wysp brytyjskich były czynnikami, które skłoniły Cezara do inwazji Brytanii. Chyba, że chodziło o perły słodkowodnej skójki perłorodnej (*Margaritana margaritifera*) występującej obficie w owych czasach w potokach Walii. Faktem jednak jest, że wysłał on do Rzymu tarczę wysadzaną brytyjskimi perłami w darze dla świątyni Wenus.

Nie jesteśmy w stanie zwaloryzować daru Cezara w przeliczeniu na euro, niemniej wydaje się nam, że brytyjski aktor Richard Burton okazał się bardziej oszczędnym w demonstrowaniu swych uczuć do Elizabeth Taylor. Jedną z „najsławniejszych” pereł jest *La Peregrina* znaleziona w Zatoce Panamskiej w XVI wieku.

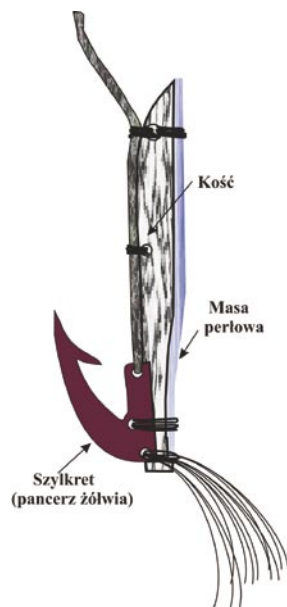
Będąc kolejno w posiadaniu wielu europejskich rodzin królewskich, w końcu trafiła na aukcję i w 1969 r. zakupił ją Burton (za 37 000 USD) ofiarowując Elizabeth Taylor jako prezent „walentynkowy”. Perła ciesząca się sławą „nieskazitelnej budowy” prawdopodobnie w dniu zakupu przez aktora straciła nieco z pierwotnego blasku. A już na pewno po „przygodzie”, jaka ją spotkała w jednym z hoteli w Las Vegas. Upuszczona na włochaty dywan aparta-

mentu zajmowanego przez parę aktorów, nie została natychmiast odnaleziona; wróciła do rąk właścicielki dopiero, gdy poszukujący usłyszeli, że pies pani Taylor coś gryzie. Według M. Saul (książka „Shells”, The Hamlyn Publishing Group Ltd. 1974) za najpiękniejszą, o perfekcyjnych kształtach uznawana jest inna perła o nazwie „Pellegrina”. Autorzy niniejszego artykułu nigdy nie mieli okazji nawet obejrzeć wystawionych na sprzedaż pereł o wartości ponad 5000 PLN, zatem zgodnie z uczuciem zazdrości, które prawdopodobnie wzbudza ten cud natury, przedstawiamy czytelnikom następujące ostrzeżenie. Nie sprawdza się powszechnie panujące przekonanie, że perły zachowują swoją wartość na zawsze. W 1917 r. jeden z domów na Fifth Avenue w Nowym Jorku został sprzedany w zamian za naszyjnik z pereł o wartości 1 miliona dolarów. W roku 1957 ten sam naszyjnik przedstawiał wartość zaledwie 157 000 dolarów, podczas gdy wartość domu wzrosła do wielu milionów dolarów.

Natomiast czytelnikom (niezależnie od płci) głowiącym się „co tu kupić na prezent” możemy polecić znacznie tańszą rzecz – ok. 45 PLN, krem NO-SCAR, wygładzający blizny, redukujący rozstępy, którego głównym składnikiem aktywnym jest masa perłowa (wypróbowany z sukcesem na skórze własnej i bliskich osób).

Jak już wspomnieliśmy, mięczaki stanowią istotny składnik w diecie człowieka. Dostawcami na rynek konsumenta jest rybołówstwo eksploatujące zasoby wolno żyjących mięczaków, głównie w wodach morskich jak

i przedsiębiorcy hodujący mięczaki w wydzielonych specjalnie miejscach. Niestety, mięczaki nie uzyskały statusu powszechnego dania na polskich stołach. Mimo wysiłków różnych firm zajmujących się dystrybucją owoców morza, Polacy z trudem przekonują się do kalmarów, omułków, ostryg, przegrzebków (muszle św. Jakuba). Jak dotychczas nie słyszeliśmy, aby jakaś restauracja oferowała konsumentom danie z rodzimego małgiew piaszkołaza (*Mya arenaria*), cenione na stołach mieszkańców wschodniego wybrzeża USA. Jeden z autorów, będąc w gościnie u inspektora rybackiego w Gloucester w 1970 r. miał duże „opory” przed zjedzeniem po raz pierwszy w życiu gotowanego w maśle piaszkołaza, zaś po „zwycięskim” przejściu pierwszej próby, uznał za celowe namówić gospodarza na zebranie i przy-



Hak skonstruowany z kości, szyłkretu i masy perłowej używany na wyspach Polinezji w XIX wieku do połowów tuńczyków (na podstawie O. Gabriel, K. Lange, E. Dahm, E. Wendt. 2005 - Fish Catching Methods of the World).

rządzenie następnej partii.

Spośród wielu sposobów wykorzystywania przez człowieka muszli, wymienimy jeszcze jeden mający znaczenie (do połowy XIX wieku) w rybołówstwie wysp Pacyfiku. Dotyczy to wysp których mieszkańcy mieli łatwy dostęp do muszli pokrytych masą perłową. Otóż haczyki na duże ryby – tuńczyki, miejscowi rybacy wykonywali z materiałów takich jak kości zwierząt, masa perłowa, szyłkret (skorupy żółwi), najczęściej łącząc te materiały.

Były to okazy sztuki rzemieślniczej, ale zgodnie z zasadą naszego wielkiego astronoma: „zły pieniądz wypiera dobry”, dostęp do metali dostarczanych przez kupców wyeliminował z użycia narzędzia wykonywane z tradycyjnych materiałów.

Muszle jako doskonała forma pieniądza

Niewielu obywateli zachodniej cywilizacji, nękanych dziś inflacją, dewaluacją, zmianami kursu pieniądza, tudzież jego fałszowaniem, wie, że przed wiekami wiele cywilizacji posługiwało się pieniądzem wolnym od wymienionych wad, a ponadto o trwałości jakiej nie dorównał, jak dotąd, żaden pieniądz emitowany w oparciu o zdobycze najnowszej techniki i technologii. Takim pieniądzem znanym od 4 000 lat były muszle, a dokładnie muszle z rodzaju porcelanek (*Cypraea* sp.). Spełniają one wszystkie wymogi dla idealnego środka wymiany: trwałe, odporne na zniszczenie i zniekształcenie, poręczne w manipulowaniu, łatwe do liczenia i przeno-



Cypraea moneta – jedna z porcelanek (fot. autorzy)

szenia, a co najważniejsze praktycznie niemożliwe do podrobienia. Rolę pieniądza spełniały na długo zanim człowiek opanował obróbkę metali. Niektóre z pierwszych „monet” stworzonych przez człowieka były repliką muszli porcelanek. Muszelkę znacznie łatwiej ująć, zgarnąć niż płaskie okrągłe monety. Muszelki dwu gatunków (*Cypraea moneta* i *Cypraea annulus*), spośród porcelanek najliczniej występujących w wodach tropikalnego i subtropikalnego Indo-Pacyfiku, pełniły rolę pieniądza w krajach Azji i Afryki. Uważa się, że to Chińczycy jako pierwsi użyli porcelanek jako pieniądza. Porcelanki i ich repliki wykonane z kości, rogu, kamienia znajdowane były w wykopaliskach datowanych z epoki kamienia a zlokalizowanych w prowincjach (Shantung) odległych od wybrzeży morskich. Ograniczenie dostaw porcelanek spowodowało, że w IV w. p.n.e. zostały one zastąpione monetami z miedzi. Na początku naszej ery, na skutek niszczenia i fałszowania metalowych monet, cesarz Wand Mang wycofał metalowe pieniądze, ustanawiając porcelanki oficjalną Chińską walutą.

Do XIV wieku podatki w Chinach płacone były w

porcelankach. Porcelanki w rejonie Oceanu Indyjskiego rolę pieniądza zaczęły pełnić setki, jak nie tysiące lat później. W kronikach żeglarzy arabskich z dziewiątego i dziesiątego wieku znajdujemy opisy, jak słudzy królowej Wysp Malediwy, zbierając muszle *Cypraea moneta* przysparzali bogactwa swej monarchii.

Jedną z najwcześniejszych informacji odnoszących się do porcelanek jako pieniądza jest traktat matematyczny z VII wieku zapisany w języku hindi, będący złośliwym przytykiem na skapców.

Z Indii, gdzie pełniły rolę pieniądza na równi z rupią przez 300 lat władzy Brytyjczyków, porcelanki rozprzestrzeniły się na inne kraje. Aczkolwiek w XX wieku porcelanki służyły jako środek wymiany w niektórych krajach Afryki, to stały spadek ich wartości (na skutek dużych ich dostaw) wyeliminował je z użycia w handlu na większą skalę.

W momencie przybycia Europejczyków na kontynent Północnej Ameryki dla Indian zamieszkujących wybrzeża Atlantyku i Pacyfiku muszle pełniły rolę pieniądza. Wyniki badań archeologów na tym kontynencie wskazują, że muszle zarówno słodkowodnych jak i morskich mięczaków były w użyciu jako amulety, symbole religijne i ozdoby. Indianie z plemion zamieszkujących ziemie obecnie rozciągające się od Nowej Anglii po Wirginię, wycinali z muszli *Mercenaria mercenaria* „koraliki” i po ich przewierceniu i nanizaniu na sznurek tworzyli pasy (wampum), które początkowo służyły jako ozdoby na specjalne okazje. Po poja-

wieniu się pierwszych osadników wampumy stały się środkiem wymiany na równi z innymi przedmiotami zakupowanymi przez białego człowieka. Z czasem dwaj przedsiębiorczy Szkoci założyli w New Jersey wytwórnię wampum’ów, przynoszącą właścicielom duże dochody. Na początku XIX wieku zalew rynku produkowanymi masowo wampum’ami doprowadził do zakazu użycia wampum jako formy pieniądza. Na wybrzeżach Alaski i Kolumbii Brytyjskiej rolę pieniądza pełniły muszle innego mięczaka, przypominające kształtem miniaturę (6 cm) kła słonia – *Dentalium*. W połowie XIX wieku dostawy z Europy muszli bardziej dostępnego europejskiego *Dentalium dentale* się „zdevaluowały” i wyeliminowały z użycia ten rodzaj muszli jako formę pieniądza.

Muszle mięczaków w legendzie i wierzeniach religijnych

Trudna do opisanie na podstawie powierzchownych oględzin wewnętrzna budowa muszli ślimaków przyczyniła się do powstania wielu mitów i legend. Opiszemy jedną z mniej rozpowszechnionych a krotochwilną, o przygodzie starożytnego mistrza sztuki kowalskiej – Dedala.

Mistrz, który swe umiejętności zawdzięczał bogini Atenie znany był z wybuchowego charakteru. Po zabójstwie najzdolniejszego ze swoich uczniów (na tle zazdrości) opuścił Grecję, udając się pod ochronę króla Minosa, władcy wyspy Kreta. Tam również nie zagrzał długo miejsca i zdegustowany żądaniami władcy opuścił

Kretę wraz z synem Ikarem. Minos zirytowany utratą tak zdolnego rzemieślnika wyruszył na poszukiwania, z mocnym postanowieniem odnalezienia uciekiniera i odzyskania możliwości korzystania z pracy jego umysłu i rąk.

Wędrując przez kolejne kraje, oferował ich mieszkańcom sowitą nagrodę za przeciągnięcie nici od jednego do drugiego końca poprzez spiralne wnętrza muszli Trytona (*Tritonis variegata*). Wiedział, że Dedal usłyszawszy o takim wyzwaniu nie oprze się pokusie zademonstrowania swoich umiejętności rozwiązywania problemów. I się nie pomylił. Na Sycylii z propozycją rozwiązania zgłosił się Dedal. Przewierciwszy otwór na szczycie muszli, przywiązał mrówce do nogi pajęczą nic i wpuścił ją tamtędy do muszli, uprzednio wysmarowawszy miodem krawędzie wokół większego, przeciwnego otworu. Mrówka zwabiona zapachem miodu przeszła spiralę wewnątrz muszli, przeciągając za sobą nic pajęczą. Po ukazaniu się mrówki w otworze muszli, Dedal oswobodził jej nogę z pajęczyny, przywiązał llną nic do końca pajęczyny i przeciągnąwszy ją przez muszlę zgłosił się po nagrodę, tym samym wpadając w ręce Minosa. Z legendy tej wynika, że król Minos pod względem pomysłowości nie ustępował Dedalowi.

W prehistorycznych czasach, zanim człowiek rozwinął bardziej skomplikowane religie, muszle odgrywały ważną rolę jako amulety zapewniające powodzenie w życiu, symbolizując miłość, płodność i wieczność. Prawdopodobnie porcelanka tygrysa (*Cypraea tigris*)

symbolizowała sprawy związane z płcią wśród ludów zamieszkujących wybrzeża Oceanu Indyjskiego i Morza Czerwonego. Naukowa nazwa rodzaju *Cypraea* wywodzi się od nazwy Cypr – wyspy, na której powstał kult Afrodyty (rzymska Venus) bogini miłości. Według mitu, bogini przyszła na świat w muszli mięczaka morskiego, co inspirowało artystów Renesansu, malujących Venus wychodzącą z muszli mięczaków morskich (zazwyczaj w tej roli przedstawiano przegrzebka – *Pecten*).

O tym, że porcelanki poświęcono bogini miłości, świadczy fakt, że w starożytnym Rzymie muszla (*Cypraea pantherina*) była zawieszana przed wejściem do domów cór Koryntu. Muszle porcelanek nosiły w Pompei kobiety jako talizman chroniący przed bezpłodnością. Nazwa porcelanki tygryziej w języku japońskim brzmi *Koyasu-gai*, co oznacza łatwy poród. Wodzowie z wyspy Fidzi i Wysp Salomona nosili na szyi pomarańczową porcelankę (*Cypraea aurantium*) jako oznakę piastowanego najwyższego urzędu.

Muszle pełniły też rolę instrumentów muzycznych (np. *Charonia tritonis*, *Ch. variegata*, *Cassis cornuta*, *Strombus gigas*). U wielu ludów zamieszkujących Europę, Azję i obie Ameryki były one symbolem religijnym, używanym w ceremoniach religijnych i obrzędach magicznych. Kapłani w Japonii z ich pomocą nawoływali wiernych do świątyń szintoistycznych. Wyspiarze z Oceanii wierzyli, że ich bóg jest obecny w muszli rogu Trytona i dawali temu wyraz. Dźwięki wydobywane z tej muszli towarzyszyły pogrzebom w starożytnym Egipcie,

a także pochówkom szanowanych osobistości na Fidżi. Koncha *Turbinella pyrum* po dziś dzień stanowi symbol boga Wisznu w Indiach. Szczególnie jej lewoskrętne okazy są wysoko cenione przez Hindusów i uważane za święte. Zgodnie z ich wierzeniami w czasie wielkiej powodzi (potopu?) diabeł ukrył święte księgi w tej muszli, a z głębin wydobyl ją Bóg Wisznu. W Japonii u wejścia do domów zawiesza się szponiatkę (*Lambis chira-gra*), aby chroniła domowników przed pożarem.

Muszle jako obiekt kolekcjonowania i badań naukowych

Cechy budowy zewnętrznej większości muszli wzbudzały zawsze chęć ich posiadania, co w nieunikniony sposób prowadziło do ich gromadzenia, nazwanego z czasem kolekcjonerstwem, znanym już w starożytności. Jedni twierdzą, że kolekcjonowanie jest formą szaleństwa, inni że substytutem szaleństwa. Włoski zakonnik Philoppe Buonanni w 1681 roku pisał, że studiowanie muszli to „wypoczynek dla oczu i umysłu”. Psychiatrzy mający częsty kontakt z ludźmi chorymi niż ze zdrowymi twierdzą, że kolekcjonowanie muszli jest idealnym zajęciem dla ludzi cierpiących na stres, zmęczenie nerwowe czy lekką psychoneurozę. Kolekcjonowanie muszli jest uznawane za zjednywającą przygodę, umożliwiającą członkom danej grupy lepsze wzajemne porozumienie. Obaj autorzy jesteśmy w posiadaniu skromnych zbiorów muszli, a ocenę naszego stanu umysłowego pozostawiamy innym.

Arystoteles musiał zgromadzić znaczną kolekcję różnych okazów zwierząt do badań i obserwacji, które posłużyły mu do napisania naturalnej historii zwierząt w czwartym wieku przed Chrystusem. Największą kolekcją muszli w czasach starożytnych mógł się pochwalić rzymski cesarz Kaligula. W roku 40 naszej ery żołnierze legionów rzymskich pod wodzą Kaliguli, w trakcie przygotowania inwazji na Brytanię, wytaczając maszyny wojenne na plażę w pobliżu Gaul (Francja) usłyszeli najdziwniejszy w historii rozkaz wydany armii inwazyjnej: „zbierać muszle”. Jak pisze Swetoniusz „nikt nie miał pojęcia o co chodzi cesarzowi”. Okazało się, że nakazywał on żołnierzom napęlić hełmy i poły tunik muszlami, obiecując sowitą nagrodę. Muszle wysłał do Rzymu, jako łup należny Kapitolowi i Pałacowi, pozostawiając swemu następcy Klaudiuszowi trudniejsze zadanie – inwazję Brytanii.

Kolekcjonowanie muszli w Europie rozpoczęło się dopiero w XVI wieku, gdy zaczęły je przywozić statki holenderskie powracające ze Wschodnich Indii. Z czasem, wśród zamożnych ludzi zapanowała moda na przyozdabianie gabinetów „osobliwościami”, między innymi muszlami z Oceanu Spokojnego i Indyjskiego.

Rozpiętość cen muszli waha się od kilku centów do kilku tysięcy dolarów za okaz. Niektóre muszle są bardzo drogie, a nieliczne zyskały przydomek „muszli milionerów” ze względu na ich ceny, które osiągają nawet 10 000 USD (np. *Pleurotomaria midas*). Na ich kupno mogą sobie pozwolić jedynie ludzie zamożni. Z kolei krętoschód

(*Epitonium scalare*) uzyskał jeszcze wyższą cenę. Był to najdroższy i najbardziej poszukiwany okaz w XVIII wieku. Jego zdumiewająca precyzją szczegółów alabastrowa muszla o delikatnych skrętach, stanowiła przedmiot zabiegów europejskich dworów królewskich. Cesarz austriacki Franciszek I zapłacił za nią 4 000 talarów – sumę w przeliczeniu równą 20 000 USD w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia! Była to najwyższa cena, jaką kiedykolwiek zapłacono za muszlę. Obecnie *Epitonium scalare* kosztuje do 10 dolarów i każdy może sobie pozwolić na jej kupno. Nie kwestionujemy piękna muszli krętoschoda, ale na nas, skażonych „technicznym spojrzeniem” większe wrażenie (podobnie jak na Angas, który w roku 1877 opisał ślimaka nadając mu



Epitonium scalare
(źródło: Wikipedia)



Thatcheria mirabilis
(Fot. autorzy)

naukową nazwę) wywierają idealnie spiralne kształty muszli *Thatcheria mirabilis*². No cóż, jak mawiali „starożytni”: De gustibus (et coloribus) non est disputandum – *Nie to ładne, co ładne, ale to, co się komu podoba*.

Mięczaki dzięki trwałości swoich muszli stały się łatwo dostępnym obiektem badań zmian w historii rozwoju tej grupy zwierząt na przestrzeni epok, dostarczając zarazem ekologom dowodów na ewolucyjność przystosowań do warunków środowiska. Atrakcyjność budowy zewnętrznej przyciągała uwagę światłych umysłów z wielu dziedzin nauki.

Celtycka prowincja malakologiczna (zoogeograficzna) nie obfituje w gatunki należące do przedstawicieli typu mięczaki, a już na pewno nie leżący na obrzeżach tej strefy Bałtyk. To tłumaczy szczupłość publikacji poświęconych tym zwierzętom w polskim piśmiennictwie. Najbardziej znanym autorem w polskim piśmiennictwie z tej dziedziny jest prof. A. Urbański. Jest on autorem jedyne podręcznika na poziomie akademickim, poświęconego mięczakom: „Typ Mollusca – Mięczaki [w:] E. Grabda (red.) – Zoologia, bezkręgowce, 1(3)”. W dalszej kolejności wymienimy Dyduch-Falniowską, Piechockiego, Riedela. Natomiast w odniesieniu do ślimaków lądowych autorytetem w skali światowej jest prof. Andrzej Wiktor brat profesora Józefa Wiktora, wieloletniego pracownika Morskiego Instytutu Rybackiego w Gdyni. Książka A. Wiktora – „Ślimaki lądowe Polski” zawiera rysunki, opisy budowy i lokalizację występowania wszyst-

kich ślimaków lądowych na terenie Polski. Czytelnik szybko się przekonuje, że piękno muszli nie jest wyłączną cechą mięczaków strefy tropikalnej. Na ocenę estetyczną olbrzymi wpływ ma wielkość ocenianego obiektu. Ciekawe, jak ktoś zachwycający się budową muszli *Epithonium scalare* oceniłby walory estetyczne tej muszli w porównaniu z muszlą jeżynki koleczastej (*Acanthinula aculeata*) występującej na terenie całej Polski, gdyby wielkość muszli *Epithonium* zamiast 60 mm sięgała 2 mm.

Mimo ubogiej w gatunki mięczaków fauny Morza Bałtyckiego, nazwy faz związanych ze zmianami zasolenia i wiążącymi się z nimi zmianami składu flory i fauny w historii ostatnich 8 tysięcy lat Bałtyku określone są nazwami małży lub ślimaków (*Yoldia*, *Ancylus*, *Littorina*, *Mya*) dominujących w tych fazach. Trwająca obecnie faza, to Morze *Mya*. Małgiew piaszkołaz (*Mya arenaria*) pojawił się w wodach Bałtyku w XVI wieku. Być może małż *Rangia cuneata* (Sowerby, 1831), którego obecność w Zalewie Wiślanym zarejestrowano w 2011 r. ma szansę po kilku stuleciach zostać wyznacznikiem nowej fazy w historii Morza. Ów pochodzący z Zatoki Meksykańskiej małż pojawił się w Zatoce Chesapeake w 1955 r., w rzece Hudson w 1988 r., a w Morzu Północnym w 2005 r. Prawdopodobnie „transport” odbywa się poprzez larwy przewożone

w wodach balastowych (łącznie w wodach USA w 1992 r. zarejestrowano 36 „nowych” gatunków mięczaków, które zadomowiły się i 4 gatunki bez potwierdzenia zadomowienia się). Dotychczas nie natrafiłszy na publikację, w której nadano mu nazwę w języku polskim, proponujemy polską nazwę *Rangia atlantycka*.

Wracając do muszli mięczaków morskich, to czynnikiem decydującym o formach i funkcjach muszli budowanych przez mięczaka jest „koszt” (wydatek energetyczny zwierzęcia oraz dostępność budulca). Pewne modele muszli, nawet jeśli mogłyby okazać się nadzwyczaj korzystne dla przeżycia bądź reprodukcji, nie wystąpią w danych warunkach jeśli „koszty” budowy (a głównie utrzymania) okażą się zbyt wysokie dla mięczaka. Dla biologów ewolucyjnych istotne jest właśnie badanie kosztów materiału, energii i czasu wymaganych dla zbudowania i utrzymania biologicznej struktury. Muszle mięczaków są doskonałym obiektem do badań i odkrywania sposobów, które pozwoliły na zmniejszenie kosztów oraz zdobywania informacji o tym, jak dalece, w jakich okolicznościach i jakimi środkami te obniżki kosztów były wprowadzone w życie przez organizmy.

W przypadku muszli mięczaków, koszty mogą być ponoszone na kilka sposobów. Na pierwszym miejscu, materiały budowlane – dostępność mineralnego



Ceratostoma muttalli,

Muszle drapieżnych ślimaków



Opeatostoma pseudodon.

węgla wapniowego i organicznej matrycy białka mogą być ograniczone. Na drugim miejscu, energia i czas wymagane do zbudowania muszli z tych materiałów (o energię i czas wymagane do budowy muszli mogą współzawodniczyć inne funkcje życiowe zwierzęcia). Po trzecie, gdy część dostępnego materiału zostanie wykorzystana do budowy muszli, pewna jego część musi być dostępna w celu zapobiegania pogarszaniu się stanu muszli. Muszla wymaga naprawy i utrzymania, ochrony przed ciągłym oddziaływaniem sił wietrzenia i zużycia, jak również przed bardziej katastrofalnymi zdarzeniami, które powodują szkody na dużą skalę. Fakt obecności muszli u zwierzęcia wiąże się z wydatkiem energii na utrzymanie jej ciężaru.

Widoczny biały kolec służący do niszczenia twardej pancerzy ofiar (Fot. autorzy).

Mięczaki są nieustannie atakowane przez drapieżniki, a różnorodność metod ataku stosowanych przez agresorów jest nadzwyczaj-

na. Mięczak (muszlowiec) może być połknięty razem z muszlą, oplątany i uduszony, złapany w pułapkę, rzucony z powietrza na twarde podłoże, pocięty, otwarty, zgnieciony, świdrowany, przebity, otruty, wyniszczany przez pasożyta, albo uśmiercony przez przymusowe wyjście. Jak dalece w toku ewolucji niektóre ślimaki przystosowały się do drapieżnego trybu życia przedstawiamy na fotografii. Wykształciły one na zewnętrznej krawędzi muszli skierowany ku dołowi kolec. Znacznie łatwiej uwierzyć, że służy on do łamania przez ułknięcie pancerzy pąkli i wyłuskiwania ofiar, niż do otwierania muszli małży (wbrew powszechnemu przekonaniu kolekcjonerów muszli).

**B. Draganik
M. Wyszyński**

¹ W wersji oryginalnej: You don't have to be crazy to be shell collector, but it certainly helps" (R. Tucker Abbott 1993 - Kingdom of the Seashell)

² Mirabilis (łac.) – zadziwiający.



W dniu 4 grudnia w Morskim Instytucie Rybackim-PIB przebywała z wizytą 6-osobowa chińska delegacja z Zhejiang Provincial Oceanic and Fisheries Bureau pod przewodnictwem pana Zhang Hong, dyrektora działu personalnego tej instytucji. W składzie delegacji byli pracownicy administracji rybackiej oraz profesorowie z uczelni rybackich i rolniczych prowincji Zhejiang.

Wizyta delegacji została zorganizowana na prośbę strony chińskiej i trwała dość krótko – 3 godziny, gdyż delegacja miała jeszcze w programie zwiedzanie zamku w Malborku i wieczorem odlatywała do Warszawy.

Delegacja chińska przeprowadziła rozmowy plenarne z Dyrekcją MIR-PIB oraz Kierownikami zainteresowanych zakładów naukowych na temat obsza-

Wizyta delegacji chińskiej w MIR-PIB



Obszar Chin
– na czerwono prowincja Zhejiang

rów potencjalnej współpracy. Goście byli głównie bardzo zainteresowani współpracą w dziedzinie bezpieczeństwa żywności pochodzenia morskiego, zwłaszcza oceną chemicznych zanieczyszczeń i deklarowali możliwość jak najszybszego podjęcia współpracy. Zaprezentowane maszyny MIR-PIB do obróbki ryb oraz degustacja filetów z przecinanymi ośmi i sklejanych wzbudziła również duże zainteresowanie i chęć natychmiastowego nabycia tych maszyn.

Prowincja Zhejiang jest jedną z najbogatszych w Chinach, ekonomicznie bazując głównie na jedwabiu, ryżu oraz rybach i dostarcza 1/3 całości dostaw w Chinach owoców morza.

Wojciech Pelczarski



Uczestnicy spotkania w MIR-PIB



Przy maszynach do obróbki ryb

Festiwal Dorsza i Flądry w Gdańsku

W dniach 6 i 7 października 2012 roku miałem okazję uczestniczyć w Gdańsku w hotelu HANZA w Festiwalu Dorsza i Flądry. Impreza ta nawiązywała do bogatych tradycji rybackich Gdańska, a szczególnie do czasów istnienia Wolnego Miasta Gdańska, kiedy to egzystował tu słynny Fischmarkt czyli targ rybny, usytuowany nad Motławą, niedaleko obecnego hotelu HILTON i Baszty Łabędź. Był on nie tylko miej-

scem sprzedaży z lądy świeżej ryby dostarczanej prosto z morza przez kutry i łodzie poławiające na Zatoce Gdańskiej, lecz także stanowił wielką atrakcję turystyczną. Przekupki gdańskie w długich fartuchach i w dużych kapeluszach na głowach zachwalały głośno swój towar, nadając temu miejscu szczególnego kolorytu. Szkoda, że dziś już nie ma takiego targu w Gdańsku, chociaż w wielu europejskich portach rybackich targi takie w dalszym ciągu egzystują, jak np. w norweskim Bergen, Oslo czy w Helsinkach.

Obecni na festiwalu przedwojenni obywatele Wolnego Miasta Gdańska przypomnieli, że w tym roku mija 80-ta rocznica emitowania przez Wolne Mia-

sto Gdańsk dwóch monet ukazujących dwa podstawowe gatunki ryb bałtyckich – monetę 10-cio fenigową z wizerunkiem dorsza i monetę 5-cio fenigową z wizerunkiem flądry. Gdy po napaści Hitlera na Polskę i Wolne Miasto Gdańsk, zostałem z rodziną wysiedlony do Generalnego Gubernatorstwa, zabrałem te dwie monetki ze sobą na pamiątkę i pieczołowicie przechowywałem je do chwili obecnej. Są one dla mnie szczególnie cenne, gdyż przypominają mi dziecińne lata spędzone w Wolnym Mieście Gdańsku, kiedy to mama moja, gdy byłem grzeczny dawała mi 10-cio fenigową monetę na zakup smacznej sznki gdańskiej z glancem, a gdy byłem trochę mniej grzeczny, to dosta-



Targ rybny w przedwojennym Gdańsku

wałem monetę tylko 5-cio fenigową na sznekę już bez glancu.

Na gdańskim targu rybnym, oprócz najbardziej popularnych gatunków takich jak dorsz, flądra czy śledź, nabyć można było szereg innych gatunków ryb bałtyckich, takich jak węgorz czy łosoś, który był smaczniejszy niż obecny na rynku łosoś importowany z Norwegii. Popularny był również turbot, wychwalany przez gdańskiego noblistę Guntera Grassa. Rybę tę, smacznie przyrządzaną serwowano w „Piwnicy pod Turbotem” w Ratuszu Staromiejskim, a łososa w słynnej restauracji „Pod łososem”, która nieprzerwanie od ponad już 400 lat

egzystuje do dziś, w tym samym miejscu przy ulicy Szerokiej. Śledzia natomiast, w różnych postaciach, serwowano jako zakąskę w znajdującej się nieopodal targu rybnego polskiej restauracji „U Kubickiego”, gdzie chętnie gościli obywatele polscy mieszkający na terenie Wolnego Miasta Gdańska.

Wracając do wspomnień związanych z gdańskim targiem rybnym, w pamięci mojej utrwalił się moment zakupu przez mojego ojca, w ostatnich dniach grudnia 1938 roku, karpia na wieczór wigilijny. Ponieważ zbyt mocno przeżywałem męczarnię sprzedawanych karpia żywych, ojciec polecił sprzedawcy ich uśmiercanie. Po dokonanych

zakupach, udaliśmy się do znajdującej się nieopodal restauracji „U Kubickiego”, gdzie ojciec zamawiał ulubioną Eisbeine czyli golonkę, a dla mnie moje ulubione plindze ze śmietaną czyli placiki kartoflane. Stałych polskich klientów – a do takich zaliczał się mój ojciec – szef Kubicki częstował kieliszkiem goldwaserki czyli tradycyjnym, gdańskim likierem ze złotymi płatkami.

Wracając jeszcze do Gdańskiego Festiwalu Dorsza i Flądry, wydaje mi się, że należy wyrazić uznanie jego inicjatorom i życzyć im, aby tę tradycję kontynuowali w latach następnych, tak jak ma to miejsce w przypadku corocznie organizowanej w restauracji „Pod Turbotem” w Redzie słynnej już od lat „Biesiady Śledziowej”.

HG



Gdańskie „rybackie” fenigi

11 października 2012 r. Krajowe Centrum Wprowadzania Danych do Systemu ASFA zorganizowało w Instytucie spotkanie polskich ośrodków prowadzących współpracę w zakresie opracowywania danych do Systemu ASFA, w którym uczestniczyli nasi współpracownicy z: IO PAN Sopot, IRŚ Olsztyn, UG Gdańsk i AP Słupsk.

Spotkanie było okazją do przedstawienia sprawozdania oraz omówienia najważniejszych decyzji podjętych na czerwcowym, 41. dorocznym spotkaniu Komitetu Doradczego ASFA, w którym uczestniczył przedstawiciel naszego Instytutu. Omówione również zostały bieżące sprawy związane z działalnością Systemu, w tym konieczność wprowadzenia we wszystkich polskich ośrodkach nowej wersji oprogramowania.

Uczestnicy spotkania zapoznali się również z możliwościami poszukiwawczymi nowej wersji internetowej bazy ASFA, dostępnej dla użytkowników na nowej platformie ProQuest, a w godzinach popołudniowych udali się na spacer po gdańskim Starym Mieście, i to z licencjonowanym przewodnikiem PTTK, mgr Dorotą Jesionek, naszym współpracownikiem ASFA z IO PAN w Sopocie.

Iwona Fey

Spotkanie polskiej grupy ASFA



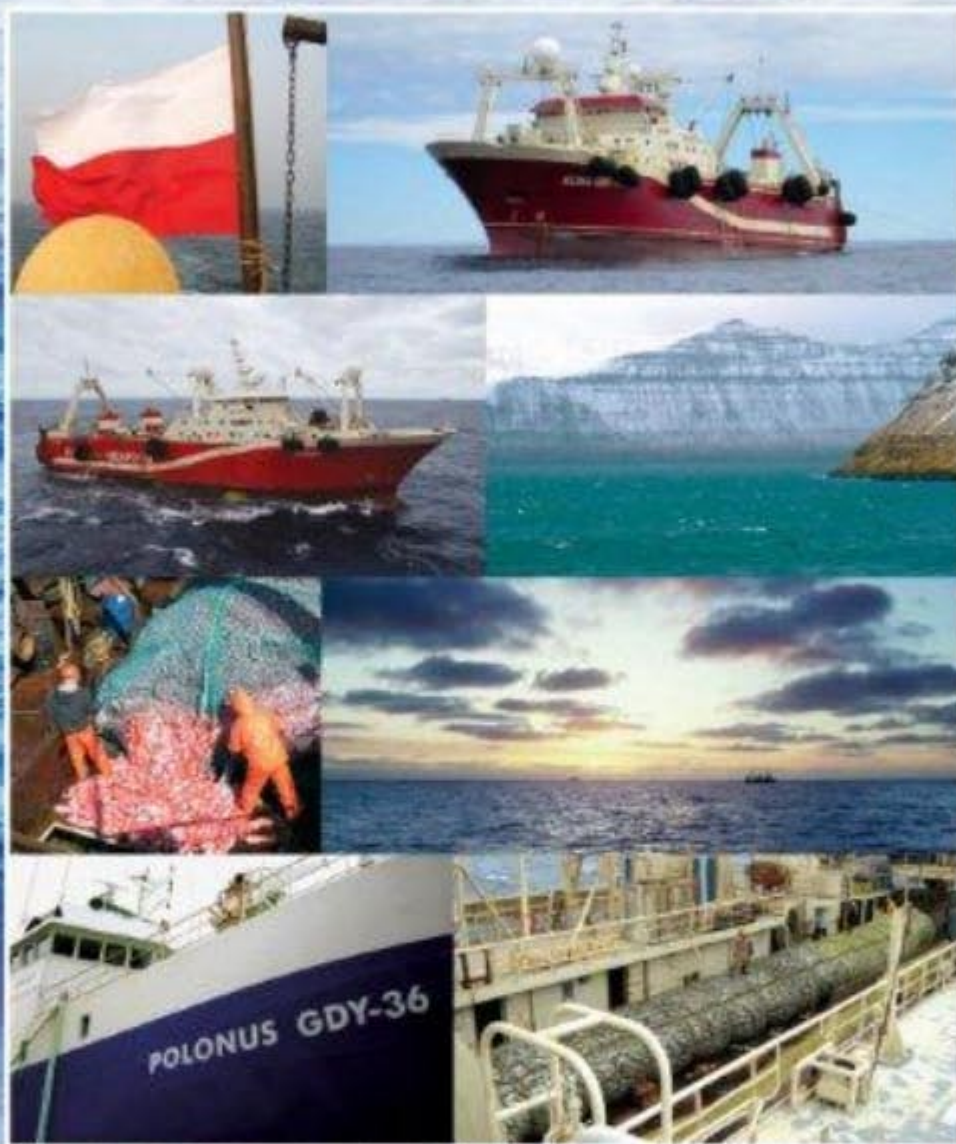
Uczestnicy spotkania od lewej: A. Pańka (UG), A. Kubacka (AP), D. Jesionek (IOPAN), M. Grabowska-Popow, Z. Brzeska, I. Fey (MIR-PIB), J. Zdanowska (IRŚ). Fot. M. Albrecht.



Północnoatlantycka Organizacja Producentów Sp. z o.o.
Adres: 00-759 Warszawa, ul. Parkowa 13/17/123
Tel. (+ 48 22) 840 89 20, Faks (+48 22) 840 89 22
e-mail: paop@paop.org.pl
www. paop.pl

PÓLNOCNOATLANTYCKA
ORGANIZACJA PRODUCENTÓW sp. z o.o.

NORTH ATLANTIC PRODUCERS ORGANIZATION



Północnoatlantycka Organizacja Producentów Sp. z o.o.
prowadzi połowy atlantyckie w Afryce Zachodniej, Pacyfiku, na akwenach
konwencji NAFO, NEAFC i w rejonie Svalbardu.

Produkty żywnościowe oferowane przez PAOP spełniają wysokie wymagania jakości
i posiadają certyfikaty umożliwiające ich dystrybucję na rynkach UE.

Jakość produktów monitorowana jest przez świetnie wyszkolony personel,
który pracuje w ramach opracowanych systemów GHP, GMP i HACCP.

Oferujemy, przetworzone i mrożone bezpośrednio na pokładzie naszych statków,
produkty takie jak: Krewetka północna, Karmazyn, Dorsz, Halibut grenlandzki,
Grenadier, Płamiak, Makrela, Ostrobok, Sardynka i Sardynka.